STRZELEC

KRAKÓW—KIELCE—WARSZAWA, 17 SIERPNIA 1930 ROKU № 33



Marszałek J. Piłsudski przyjmuje defiladę w Radomiu.

Fot. Brzozowski

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 groszy

WYSTAWA „ROK 1920" w ZACHĘCIE

Po długich przygotowaniach i mozolnych zabiegach, Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie urządziło wystawę dzieł sztu, ki związanych tematem z walkami polskiemi w r. 1920. Wystawę zorganizowano w chwili aktualnej — w przededniu dziesiątej rocznicy zwycięstwa odniesionego przez Wojska Polskie pod wodzą Komendanta.

Idea dodała silnego bódźca artystom, ale mimo to zebrano plon nadzwyczaj mały.

Rzuca się przedewszystkiem w oczy znamienny fakt, iż zgromadzono dzieła o różnej wartości.

Niektóre z nich są patetyczne i śmieszne, niezgodne z rzeczywistością (przy usiłowaniu ujęcia realnego). Aczkolwiek sztuka nie jest naśladowaniem natury, to jeśli artysta nie stylizuje, a dąży do oddania realnego przeżytych wrażeń (impressjonizm), niechże już trzyma się — realizmu w 100 proc. a nie częściowo.

A taki ułan z wzniesioną „bohatersko" szablą do góry, goniący przed sobą całe tłumy wrogów, to nie jest ani realizm, ani — ekspresja...

Jeśli stylizować lub tworzyć (ekspresja), to — wszystko, całą płaszczyznę obrazu.

W wielu dziełach nie widać ani usiłowania do harmonijnego układu kompozycji, ani dbałości o pogłębienie rysunku a zwłaszcza — poważnej treści.

Zmienić mundury i będą to epizody z walk, powiedzmy: francusko - marokańskich.

Pierwiastek narodowy i indywidualność nie polega na—barwach mundurów i przejawia się w czemś głębszem...

Są jednak rzeczy świetne. Taki jest obraz Bunscha „Kula karabinowa" (I nagroda Zachęty).

Kompozycja doskonałą, treść, układ, kolor, rysunek i faktura bardzo dobre. Dramatyczne zestawienie symbolu życia i radości (kwitnąca wiśnia) z trupim chłodem rażonego kulą żołnierza — młodzieńca i symboliczna postać śmierci „Pani Wojenki" z tajemniczym uśmiechem sfinksa, wybierającej sobie oblubieńca, zmuszają publiczność do wyrażania głośno swego podziwu dla prawdziwego dzieła sztuki, które jest sprawdzianem szczerego talentu jego twórcy.



„Najwięksi obywatele" Cz. Obertyńskiego.

Dobrze skomponowany i sharmonizowany obraz Włastimila Hoffmana „Dulce et decorum est pro patria mori" jest symbolicznem ujęciem tematu „Rok 1920". Następnie widzimy niezłe obrazy: J. Kossaka, Wróblewskiego Leona, Olpińskiego Kazimierza, Górskiego R., Kożuchowskiego Jerzego, wytrawny obraz „Biały Krzyż" W. Kossaka, Obertyńskiego Czesława „Najwięksi Obywatele" — wizja krwawej ofiary (ekspresja) i inne.

W dziale rzeźby: Wyróżnia się „Marszałek Piłsudski" Alfonsa Karnego, są też dobre typy „Legunów" (czwórka), Raszki.

Szkoda, że zebrano tak mało portretów Marszałka Piłsudskiego, które same wypełnić mogłyby całą salę Zachęty.

Ten dział należał by bardziej uwzględnić z uwagi na postać Tego, którego genialnemu planowi zawdzięczamy Zwycięstwo w r. 1920.

Warszawa, w lipcu 1930.

Czesław Obertyński.



„Rok 1920" Jerzego Kossaka, wystawiony na wystawie p. t. „Rok 1920" w Zachęcie.

Rok X. Kraków — Kielce — Warszawa, 17 sierpnia 1930 r. Nr. 33 (335)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

W dziesiątą rocznicę Zwycięstwa

Blady strach czaił się po zaułkach Warszawy i raz po raz straszył co trwożniejszych obywateli. Zapodział się gdzieś w rozgwarze walk partyjnych i nieufności niedawny jeszcze entuzjazm stolicy, która 18-go maja witała tryumfatora z pod Kijowa kwiatami, przemówieniami pochwalnemi i odśpiewaniem „Te Deum" w świątyni... Groza klęski i nieuchronnej zguby zdawała się wisieć w powietrzu, przesyconem miazmatami nieprzezwyciężonej w sercach niewoli.

W takiej chwili dziejowej, gdy losy Europy ważyły na szalach wojny — jedynie świadomość konieczności skupienia się wokół Wodza zmusiła skłóconych partyjników do powołania Rządu zgody i Komitetów Obrony Państwa, zdolnych do uspokojenia alarmowanej grozą opinji społecznej. Znaczenie tej siły moralnej społeczeństwa w decydującej chwili dobrze oceniał Wódz, który na wartościach moralnych swego żołnierza opierał taktykę i decyzję — i dlatego w przededniu zwycięskiego manewru myślał przedewszystkiem o tem, by „przynajmniej na jeden dzień zdobyć spokój dla Warszawy".

Napięciem wszystkich sił moralnych narodu, ofiarnością bez granic, bohaterstwem młodej armji i wolą genjalnego Wodza, zdolnego do opanowania serc i sytuacji — zwyciężyła Polska na przedpolu Warszawy... Zwycięskie wojska po raz drugi ruszyły w entuzjastyczny pościg za rozgromionym nieprzyjacielem, który próżno szukał oparcia. Europa cała zdumiała się niebywałem zwycięstwem „szaleńców" pod wodzą genjalnego „Ryzykanta".

I oto w takiej chwili, chwili największego entuzjazmu narodu, rozpoczynającego zwycięstwem dziejowem nową epokę historji państwowej — powstaje legenda o „cudzie Wisły", która najwspanialsze dowody bohaterstwa, poświęcenia i mocy ludzkiej przekreśla ręką fanatycznych wrogów Komendanta. Legenda — która zamyka naturalne źródła mocy duchowej, budzi nieufność w siły narodu i gromady i przeciwstawia się legendzie zwycięskiego Wodza i Twórcy armji narodowej.

Jakiś Mefisto dziejowy podszepnął po zwycięskiej wojnie myśl o „cudzie" i nową wiarę w siły irracjonalne — jak przed wiekami w dumne i głupie przeświadczenie, że „Polska nierządem stoi". Jakiś upiorny mesjanizm narodowy — niby nową wiarę, że Polsce nic się bez woli Bożej nie stanie — zdają się szerzyć ci, którzy trwożnie myśleli o ucieczce do... Poznania.

Nic to jednak, bo czas rozwieje fałszywe legendy — narodowi przywróci honor i cześć, która w miljonach ludzi moc zwycięstwa zakuła a niepojęta siła Wodza stanowić będzie więź i tworzywo naszych dziejów. Bo trzeba było dziesięciu lat, by zniknął fałsz o autorstwie planów ofenzywy, by obudziła się duma narodowa i świadomość konieczności chrztu bojowego odrodzonej Polski.

Historja już dzisiaj ocenia wojnę polsko - bolszewicką i bitwę warszawską jako rozstrzygnięcie nad Wisłą losów dwóch „światów" — ale dopiero w przyszłości zrozumie społeczeństwo ogromne znaczenie bitwy dla państwa polskiego i rozwoju życia wewnętrznego. Zrozumie, iż ona właśnie ukazała bogactwo i siłę ducha, rolę współżycia i entuzjazmu, poświęcenia, wychowania obywatelskiego szerokich mas, związania ich z państwem a nadewszystko gotowości i przysposobienia wojskowego na wypadek konieczności obrony granic. W wojnie polsko - bolszewickiej i bitwie warszawskiej znajdujemy moralne i zaszczytne potwierdzenie naszej pracy organizacyjnej, prowadzącej „szlakiem kadrówki" młode szeregi wolnych obywateli do potęgi i rozwoju Rzeczypospolitej.

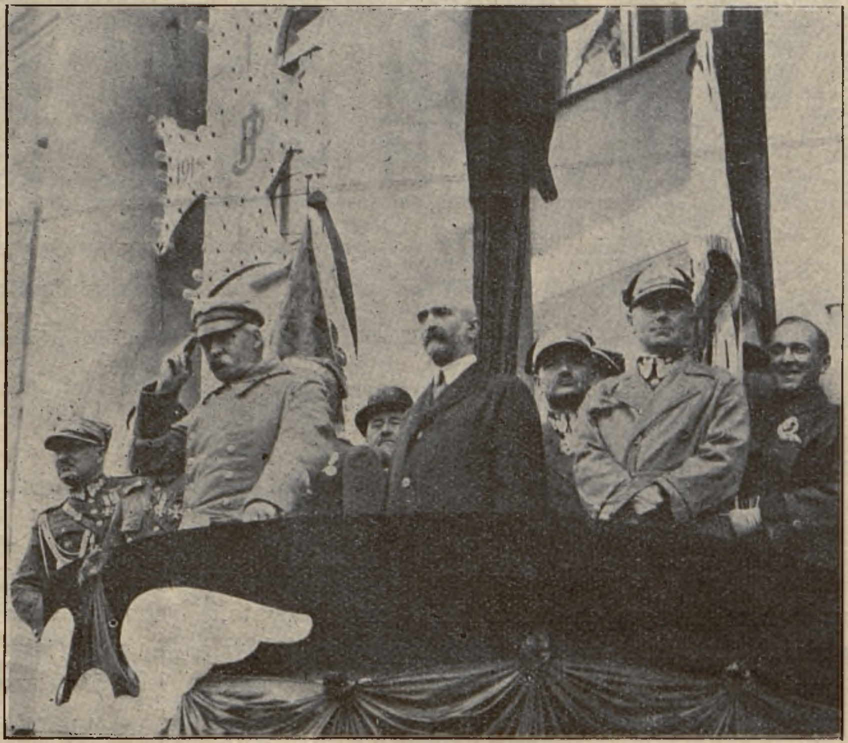
J. Korpała.

Strzelcy na święcie legjonowem w Radomiu

Doroczny zjazd legjonistów odbył się w bieżącym roku w Radomiu. My strzelcy rozpatrujemy go z dwu punktów widzenia: 1) Zjazd wykazał spoistość i zwartość ideową obozu legjonowego, 2) obecność na zjeździe masy strzeleckiej, tak w zwartych oddziałach jak i w delegacjach poszczególnych okręgów, zaświadczyła raz jeszcze, że ideologje legjonowa i strzelecka jeden mają początek, z jednego pochodzą gniazda.

Jak ideologja legjonowa bierze swój początek w przedwojennym Związku Strzeleckim, tak obecny Związek Strzelecki z radością i dumą przejął na siebie rozszerzenie ideologji legjonowej wśród młodego pokolenia i zdąża w tym kierunku wytrwale i konsekwentnie.

Duma wzbierała w sercach strzeleckich, obserwujących entuzjazm z jakim szara brać legjonowa witała swego Komendanta. Podwójny mieliśmy powód do radości: że ten ukochany ich Komendant jest zarazem naszym pierwszym Komendantem Głównym i że Ci pierwsi żołnierze Komendanta są nadal tymi samymi legunami z 1914 r., którzy z miłości dla sprawy potrafią być zawsze zgodni na niwie pracy dla Ojczyzny i posłuszni Wodzowi, prowadzącemu ich do wielkiego jutra mocarstwowej Polski.



Marszałek J. Piłsudski przyjmuje defiladę w Radomiu

Jeden dzień zjazdu radomskiego wykazał swoim i obcym jaką jest moc i siła ideologji Marszałka Piłsudskiego, jak bezgranicznie oddane Mu są serca braci legjonowej i strzeleckiej, jak wielką jest moc ducha Odrodzonej Polski.

W entuzjastycznym okrzyku mas na cześć Komendanta było nietylko uwielbienie żołnierzy dla swego Wodza, było tam przedewszystkiem stwierdzenie i ślubowanie, że miłość Ojczyzny Jego ręką w sercach naszych posiana, wydała plon obfity, że jesteśmy na Jego rozkazy i że od Jego ideologicznych wskazań nigdy nie odstąpimy.

Defilada przed Wodzem... W jednym szeregu maszerują obok siebie legjoniści, dziś różne stanowiska społeczne zajmujący. W jeden zespół łączy ich miłość Ojczyzny i miłość Wodza, będącego uosobieniem najwyższego poświęcenia dla Sprawy.

Za nimi nieprzejrzane szeregi braci strzeleckiej...

Rozjaśnia się marsowe oblicze Komendanta na jej widok. Uśmiecha się... Strzelcy patrzą z miłością i oddaniem w Jego oblicze a serca ich mówią:

„Nie dbaj o Wodzu o takich,
Którzy wieniec cierniowy radzi Ci spleść,
Gdy cię otoczą największą burzą,
My za Cię życie gotowi nieść."

Strzelcy! Obecnością swoją w Radomiu oddaliście hołd Czynowi Legjonowemu i zadokumentowaliście waszą gotowość pójścia śladami Legjonów w pracy dla Państwa.

Niech ta Wasza gotowość ujawnia się w każdym czynie Waszym. Pracujcie wytrwale nad urobieniem waszego ducha i ciała, by stać się godnymi następcami tych, których postawiliście sobie za wzór, by stać się godnymi żołnierzami Komendanta Piłsudskiego.

W. R.



Fragment wystawy jubileuszowej p. t. „Rok 1920" w Zachęcie

Myśli o roku 1920



Obraz A. Bunscha: „Kula karabinowa", nagrodzony I nagrodą.

Osiemnastego sierpnia 1920 roku zelektryzowała Warszawę niespodziewana wieść o walnem zwycięstwie, odniesionem nad bolszewikami. O dacie tej powiedział Marszałek Piłsudski, że zostanie pamiętną na długo w dziejach conajmniej dwóch państw. Nietylko dwóch, bo niemal wszystkie państwa europejskie z napięciem oczekiwały rezultatów wojennych zmagań od Berezyny i Dniepru aż po Wisłę. Dla Polski — to chlubna karta jej dziejów. Zbyt bliski to jednak okres naszej historji i dlatego nie doczekał się jeszcze dość obfitej literatury. Poza książką Józefa Piłsudskiego p. t. „Rok 1920". (Warszawa 1924 i 1927), stanowiącą odpowiedź M. Tuchaczewskiemu, z powodu jego pracy p. t. „Pochód za Wsłę", można wymienić zaledwie kilka broszur i dzieł. Wszystkie one jednak nie dają wyczerpującej charakterystyki całokształtu wypadków roku 1920.

Opisują tylko poszczególne fragmenty.

A jednak był to rok, w którym zdaliśmy egzamin naszego bohaterstwa i ofiarności. Że do bohaterskich czynów zawsze jesteśmy zdolni świadczy o tem historja, a rzeczą powszechnie znaną jest, że wobec niebezpieczeństwa zagrożeni łączą się do wspólnej obrony. Nic przeto dziwnego, że stworzyliśmy jeden wspólny front, wobec grozy chwili.

Wydaje się to takie proste! Jeżeli jednak się zważy, że byliśmy wówczas tak bardzo młodem, bo zaledwie dwa lata niepodległości liczącem państwem, narodem, rozdartym zaborami, w którym różnice były tak wielkie, że współżycie wydawało się bardzo trudne, to musimy sobie przyznać, że zdobyliśmy się na wielki wysiłek, świadczący o patrjotyźmie i zdrowiu moralnem narodu.

Zaguba groziła nam nietylko z zewnątrz, ale i od wewnątrz, bo nietylko chodziło o zagarnięcie państwa polskiego, ale także rozniecenie rewolucji proletarjatu.

Wypadki polityczne ostatnich tygodni (opróżnienie Nadrenji przez wojska francuskie, konflikty na granicy niemiecko - polskiej) głosy wrogiej nam prasy, która pod pozorem dyplomacji ukrywa zakusy na nasze granice, zmuszają nas do czujności. Musimy przeto stworzyć zwarty front wewnętrzny, na którym każdy obywatel musi się poczuwać do łączności i współ pracy z państwem. Łączności polegającej nietylko na udziale w życiu społecznem, ale również głębokiem poczuciu odpowiedzialności za nie.

Na tym froncie wewnętrznym mogą kobiety zrobić bardzo wiele, daleko więcej niż na linji bojowej. Prawdą jest, że i tam zrobiły dużo. Wystarczy wziąć do ręki „Wierną służbę", gdzie w jednym i drugim tomie znajdziemy znane nazwiska bohaterek dziś jeszcze żyjących i tych, które odeszły. Ale to są wyjątki, a nie o wyjątki nam chodzi. Bo coraz mniejsze znaczenie mają jednostki, coraz większe zorganizowana i społecznie uświadomiona gromada. Musimy ją przeto tworzyć i organizować, przez współżycie i współpracę.

Wiemy o tem dobrze, że dotąd nie zdobyliśmy jeszcze tej sztuki współżycia, która jest tajemnicą wielkości i siły moralnej narodów. Ona to właśnie wytwarza czarowną atmosferę życia obozowego, łączy serca wszystkich w kręgu wieczornego ogniska i gromadzkiej świetlicy. Ale nietylko obóz i świetlica stanowić muszą teren naszej współpracy, lecz każde pole naszej działalności, bo każde z nich to odpowiedzialna placówka służby społecznej — frontu wewnętrznego.

To też w jakimkolwiek pracujemy zawodzie musimy spełniać nasze zadanie w tem głębokiem przekonaniu, że każdy warsztat pracy to cząstka gospodarstwa narodowego w organizowaniu którego kobiety niepoślednią odgrywają rolę, to odcinek frontu wewnętrznego, na którym służyć musimy ofiarnie, choć bez efektów chwilowych.

Przez budzenie entuzjazmu do pracy, do należytego spełniania obowiązków, gotowość każdej chwili do niesienia pomocy innym sprawimy, że ten wewnętrzny front będzie się coraz bardziej zacieśniał i obejmował coraz to nowe szeregi obywateli zawsze gotowych do służby społecznej.

Dr. Franciszka Kalicińska

W przededniu „Kadrówki" w Krakowie

Już w niedzielę roiło się od strzelców w Krakowie. A byli i tacy gorliwcy co w sobotę — na utrapienie komendanta placu i kwatermistrza — zjechali. Główny jednak zjazd drużyn odbył się w poniedziałek, w przededniu uroczystości kadrówkowych. Zjechał więc do strzeleckiego grodu (bo na takie miano dawno już Kraków zasłużył) — przedewszystkiem zastępca Kmdta Gł. mjr. dypl. Wł. Rusin i „odwieczny" kadrówkowiec i kierownik marszu zarazem —Muszkiet - Królikowski we własnej, okazałej osobie i innych „grubych ryb" strzeleckich co nie miara.

A kto pierwszy przyjechał, to starym zwyczajem—pielgrzymkę z drużyną odprawiał — jak nieprzymierzając ob. Wikiel, co swoich chłopców paru kostkami cukru i słowem Bożem zaprawiał, bo za 1.50 zł. nawet w Krakowie chłopa nie wyżywi — albo też, w pojedynkę do „Michalika" na „pół czarnej" wpadał, by starych „kadrowców" przy pogwarce złapać.

Główna część pracy kancentruje się tymczasem w „Domu Żołnierza Polskiego", gdzie się mieści Komenda Placu. Tam też „ostro" urzęduje ob. por. Kenc, który mocno w garść bierze przybywające drużyny. Kierownictwo wykańcza prace organizacyjne w Komendzie okręgu, gdzie „grzmi" głos Muszkieta i I z-cy Kierownika Marszu K-ta Okr. V ob. mjr. L. Naimskiego. To sztab, który ostatecznie rzeczy „wygładza", uzupełnia i modyfikuje.

Wieczorem żywo już tętni Kraków rozgwarem strzeleckim. Tłumy ludzi gromadzą się przed gmachem K-dy przy Florjańskiej i — jak w „dobrych, wojennych czasach" z zainteresowaniem odczytują ogromną odezwę Komitetu i miasta. Z wielu okien i dachów powiewają chorągwie o barwach miejskich i narodowych.

Od wczesnego już rana 5-go sierpnia nadjeżdżają i nadchodzą ostatnie drużyny marszowe. Przed dziewiątą rozlega się po ulicach miasta głos trąbki strzeleckiej i orkiestr poprzedzających zwartą kolumnę braci strzeleckiej i oddziałów P. W. ze sztandarami, udających się na mszę św. do kościoła Marjackiego, którą odprawia ks. Borowiczka. Przed wielkim ołtarzem zajmują pierwsze miejsca reprezentanci władz cywilnych z wicewoj. Mikoszem, nacz. Błażewiczem, dyr. Gregerem na czele, władz wojskowych z d-cą O. K. V gen. Łuczyńskim i płk. dypl. Bolesławiczem oraz samorządowych z wiceprez. Schneidrem. Wśród licznie zebranych przedstawicieli władz, instytucyj i organizacyj widzimy oczywiście z-cę Kmdta Gł. mjr. Rusina, prezesa Okr. Krak. płk. Kaplickiego, posła Bol. Pochmarskiego, płk. Hozera, płk. Belinę - Prażmowskiego i wielu innych.

Po nabożeństwie przyjmuje d-ca O. K. gen. Łuczyński raport od ob. Spałka a następnie —w otoczeniu reprezentantów władz i instytucyj — defiladę oddziałów strzeleckich i P. W. przed kościołem Marjackim. Dzianska postawa oddziałów strzeleckich zyskuje sobie uznanie zarówno gen. Łuczyńskiego i całego otoczenia jak i licznie zebranej publiczności, która tłumnie zaległa plac Marjacki.

Drugą część podniosłej i pięknie rozpoczętej uroczystości kadrówkowej niespodziewanie zepsuła pogoda. Zaledwie rozpoczął się capstrzyk strzelecki, który wzywał Kraków do tłumnego pochodu do Oleandrów, zaledwie na Wawelu zebrała się stara wiara leguńsko - strzelecka — padły pierwsze krople deszczu, który wkrótce zamienił się w gęstą ulewę. Oczywiście takie okoliczności przyspieszyły uroczystość w Oleandrach, gdzie odbyło się tylko odczytanie historycznego rozkazu.

Mimo to wiara strzelecka nie straciła właściwego sobie animuszu — tembardziej, że orkiestry grały — i nie zważała, że deszcz na nos kapie, ale „dzielnie" wytrwała na rozmokłej placówce, wpływając tem samem zachęcająco na gromadę „cywilów". Spowity w mgłę, kołysany wichrem i deszczem — zasypiał zwolna Kraków podczas gdy gromada strzelecka rozgrzewała się u „Michalika" i gotowała do zbliżającego się ze świtem marszu. Taka to już krakowska i strzelecka dola...

Nawet starzy kadrówkowcy jak — nie wskazując palcem — Muszkiet - Królikowski, co to niejedną „jajecznicę" w Kmitówce zjedli, nie pamiętają takiej pogody. Jak Kadrówka — Kadrówką czegoś podobnego jeszcze nie było. Na domiar złego — jako nieszczęście zawsze w parze chodzi — jeszcze zadymka ostro dmie w oczy tak, że nawet na „deptaku" niewiele widać, bo i prześwietny magistrat, pewnie dla oszczędności, światła poskąpił.



D-ca O. K. V gen. Łuczyński w otoczeniu reprezentantów władz przyjmuje defiladę.

„Marsz Szlakiem Kadrówki to nietylko zaprawa marszowa — to szkoła charakterów i wytrwałości. Wytrwałość, cnota, której tak nam brak, niech będzie udziałem zawodników na szlaku".

Mjr. dypl. Wł. Rusin

Po Kadrówce — o Kadrówce

Naglony przez naszego redaktora o pilny artykuł t. zn. „na wczoraj" pragnę napisać o tem — co świat strzelecki ostatnio przeżył — o Kadrówce i o jej tegorocznych nowościach, które poszły wraz z regulaminem pod pręgież opinji publicznej.

A więc przedewszystkiem — eliminacja. Niezawodnie zrobiła bardzo dużo w terenie. Na Kadrówce znać z niej było jedynie wielce podniesioną w b. r. *dyscyplinę marszową*. Co się tyczy samych walorów fizycznych drużyn, drużyny nasze były wystarczająco dobrze pod względem marszu przygotowane — a jeżeli pierwszego dnia załamało się kilka drużyn to przyczyn szukać należy w małej wartości moralnej drużynowego, w nieznajomości regulaminu marszu, oraz w *fatalnym stanie obuwia*, przywdziewanego na marsz. Według opinji naczelnego lekarza 70% niedomagań, w których musieli interwenjować lekarze, przypadało na otarte obuwiem nogi. Wkońcu należy podkreślić jeszcze jeden charakterystyczny moment. Nie możemy narazie zapobiec zmianie zawodników w ostatniej chwili. Na marsz idą w drużynie nie koniecznie ci strzelcy, którzy brali udział w eliminacji, ale ci, którym na to w danej chwili czas i urlop pozwalają.

A teraz nieco o etapie kwalifikacyjnym, czyli pierwszym Kraków — Miechów. Rzecz pokazała się jako dobra. Może za mało dano czasu na przebycie tego etapu, bo tylko po 9 min. na 1 klm. Może, gdyby trasa nie była po deszczu, czas ten byłby dostateczny. W każdym razie rzecz wytrzymała próbę i zdała w zupełności egzamin. A że na pierwszym zaraz etapie odpadło najwięcej drużyn, to rzecz stale na kadrówce się powtarzająca, gdyż etap pierwszy odbywa się dla przeważającej liczby drużyn po nocy źle i mało przespanej, po podróży nocy poprzedniej, co znacznie osłabia wytrzymałość, oraz dlatego także, iż etap ten — to próba wytrzymałości moralno - fizycznej dla drużyn słabo przygotowanych.

Możliwe, że gdyby drużyny spały po dobre 7 — 8 godzin snem smacznym a nie trudzono ich już o 2½ w nocy, to wynik byłby inny. Za długo też trwają uroczystości oficjalne rano, które możnaby znacznie skrócić.

Pozatem możnaby przejść do systemu więcej wychowawczego — jednem słowem do oznaczenia godziny startu danej drużyny i oczekiwania samodzielnego jej się stawienia.

Zresztą kiedy da się na przyszłość lepsze warunki czasowe do przebycia pierwszego etapu, marsz śmiało może się rozpocząć o godzinie 6-ej.

Zyska na tem propaganda, co już tego roku było widać, gdyż trasa była pełna widzów, co nie miało miejsca w latach poprzednich gdy drużyny przelatywały przez wioski i miasteczka o godzinie 5-ej rano i pies z kulawą nogą ich nie oglądał.

Plombowanie. Wykazałoby dużo plusów, gdyby plombowano drużyny tak jak się do Komendy placu zgłaszały t. zn. na zimno. Ponieważ jednak w komendzie placu nikt o tem za wcześnie nie pomyślał — sprawa wziąwszy nagły pęd pod wieczór, została nieco niedociągnięta.

Przy znanej na Kadrówce — niesportowej nieuczciwości — którą trzeba wszelkiemi środkami wyplenić, gdyż pojęcie rywalizacji sportowej zawiera w sobie bezgraniczną czystość i szlachetność działań sportowych — niezawodnie zdarzyła się nawalanka „na podstawionego" i nikt nie zaręczy mi czy plombujący nie zplombowali kilku żywych dodatków nadzwyczajnych przy tych drużynach, o których wiem, że miały ze sobą na trasie zapasowych „na wszelki wypadek" zawodników, względnie „kolarzy" — których mogli nie zabierać.

Dlatego pewnie zdarzyło mi się widzieć, że jeden z zawodników pewnej drużyny na ostatnim etapie marszu miał nowiusieńką plombę na swej szlachetnej garstce i zgóry mię upewnił, że wszyscy mają brudne sznurki, ale on tak szanuje i tak czysto trzyma plombę, że jest jak nowa. I co takiemu zrobisz!

Dlatego plombowanie musi się odbywać bardzo skrupulatnie i z największą uwagą.

Pozatem plomby były źle nakładane i widziałem zawodników, którzy mogli je łatwo zdjąć. Z tego też powodu padła myśl wiązania plomb na szyi, gdyż przez głowę — trudniej będzie je ściągnąć. Tu znów widoki szybkiej kontroli są słabsze.

Kontrola marszu przez osoby postronne okazała się doskonałą i kolarze Policji Państw. i klubów sportowych wykazali dużo dla sprawy zrozumienia i uczciwości. Komisja sędziowska uniknęła tego roku wiele zażaleń na różne „kreski" stawiane przez kolarzy pochodzących z zainteresowanych drużyn, drużynom przez nich eskortowanym. Dostateczna liczba tegorocznych kolarzy gwarantowała ciągłość ich pracy i współpracy z komisją.

Największą nowością to wprowadzenie strzelania. Że było konieczne o tem mówi poziom przeciętny wyników drużyn P. W. Była przecież drużyna, która wybiła... 6 punktów.

Może tą drogą dojdziemy do dobrych rezultatów w strzelaniu tak jak doszliśmy do aż zanadto dobrych wyników marszu. Ponieważ jednak nigdy nie można za dobrze strzelać, mamy więc przed sobą pole do popisu. I rodzaj terenu i rodzaj ognia jednominutowego bez ograniczenia ilości strzałów okazał się — zdaje się — dobry. Zresztą niech się o tem wypowiedzą, fachowcy strzelectwa.

Szwankuje natomiast obliczenie które jest „za grube" i mało sportowe. Trzeba przejść do obliczania jakiem posługują się narciarze w biegu ze strzelaniem.

Pozatem na strzelnicy widzi się dokładnie zdyscyplinowanie drużyny. Ktoś też słusznie zauważył na strzelnicy, że dla P. W. przydałoby się więcej musztry, by oddział reagował i czujniej i żywiej na głos drużynowego. Zdanie słuszne, gdyż rzeczywiście za dużo się gada, a mało słucha.

*

Mistrzostwo drużynowe Związku ma przed sobą dużą przyszłość. Zdobycie go jest zaszczytem nie lada i dużo większym niż zdobycie czołowego miejsca indywidualnego. Okręgi, które nawet zdobyły dalsze miejsca w klasyfikacji zespołowej mogą z tego być dumne, gdyż świadczy to o należytej pracy w szerz.

M. Kurleto

I-szy ELIMINACYJNY ETAP KADRÓWKI

Oleandry — Słomniki — Miechów

Zanim brzask przetarł zachmurzony horyzont — rozległa się w koszarach — gdyż brać strzelecka czujnym snem spała — pobudka strzelecka. Już o 3-ej zerwali się zawodnicy, by o 4-ej — w zwartym batalionie pod dowództwem mjra Naimskiego przemaszerować ulicami miasta. Zatętniły bruki pod stopami dziarskiej kolumny — odbiło się o stare mury Krakowa raz drugi i dziesiąty echo muzyki wojskowej poprzedzającej szarą gromadę i tłumy ciekawych.

Bo i Kraków budzi się czasem wcześnie zwłaszcza gdy o strzelców i Oleandry chodzi. Toć to jego chluba, której mu nikt nie odbierze. I dlatego choć deszcz tylko wisi, a świt sennie i leniwie wstaje — w Oleandrach od tłumu się roi. Nie zważają na błotko „grube ryby" i zwykli szaraczkowie — lecz tłumnie stawiają się na pamiętnym placu, by wysłuchać mszy św., odprawionej przez ks. kap. Marskiego, okolicznościowych przemówień i historycznego rozkazu — a przedewszystkiem doczekać się startu swych faworytów.

Bo „Kadrówka" ma już nietylko weteranów — ale i faworytów, znanych wśród publiczności, która już na wstępie dodaje drużynom ducha, sakramentalnem „tylko się nie dajcie" — „trzymajcie się ciepło"... Zwłaszcza to ostatnie powiedzonko bardzo jest aktualne, bo wiara trochę „przymarzła" na długim postoju w oczekiwaniu kolejki startu, a przedewszystkiem końca uroczystości.



W Oleandrach: ob. z-ca Kmdta Gł. mjr. Rusin w rozmowie z mjr. Wądołkowskim, obok Belina - Prażmowski w towarzystwie płk. Służewskiego i płk. Wojakowskiego.

Wreszcie o godz. 5.30 zaczyna się start drużyn w kolejności zgłoszeń przy dźwiękach orkiestry. Z zainteresowaniem przyglądają się mu liczni przedstawiciele władz z wicewojewodą Mikoszem, d-cą O. K. gen. Łuczyńskim, prezydentem Rolle'm na czele.

W gronie miłych i szczerze oddanych gości widać płk. Bolesławicza, płk. Belinę-Prażmowskiego, płk. Hozera — który wraz ze star. Wnękiem odważnie stawia na Siedlce i Wieliczkę — repr. Państwowego Urzędu Wych. F. i P. W. mjr. dypl. J. Wądołkowskiego, płk. Służewskiego, dyr. Sieńkę, star. grodz. Małaszyńskiego, posła Pochmarskiego i wielu innych, którzy gorąco oklaskiwali startujące drużyny. Wśród licznie zebranych gości szczególną uwagę zwracał repr. armji japońskiej lotnik kpt. Terada, który w towarzystwie lotników polskich z zainteresowaniem informował się o organizację Marszu.

Korzystając z tej niezwykłej okoliczności zwróciliśmy się do egzotycznego gościa z prośbą o podzielenie się wrażeniami z uroczystości porannej w Oleandrach. Kpt Terada oświadczył przedewszystkiem, iż poraz pierwszy ogląda marsz o tak powszechnym charakterze. Szczególnie uwagę zwraca udział drużyn wojskowych narówni z drużynami organizacyj P. W. To też z zainteresowaniem śledzi zarówno organizację jak i przebieg marszu.

Pierwsze ruszyły ze startu na szlak miechowski drużyny: 8 pp. Lublin i 16 pp. Tarnów, z okrzykiem „Cześć, cześć, cześć!" Za niemi w dwuminutowych odstępach czasu reszta drużyn z... „rypcium pypcium" i innemi odtrąbieniami Oczywiście szczególny entuzjazm wśród licznie zebranych sympatyków wzbudza start popularnych



Przemarsz pierwszych drużyn pod bramą w Michałowicach.

„Orląt" krakowskich z ob. dr. Janickim na czele i... Wieliczki na którą padło tymczasem kilka zakładów.

Tymczasem jednak deszcz się rozpadał i ani myśli ustawać. Każdy więc szuka własnego „dachu" i atakuje groźnego komendanta ruchu, wszechwładnego władcy brygady samochodowej. Wiadomo jednak, że prasa to szóste mocarstwo świata, więc nawet mjr. Naimski z nią się „liczy" i przydziela dzielnego „Steyera", którym szybko mkniemy za drużynami

Zaledwie wyjechaliśmy na trasę dochodzi nas „hiobowa" wieść, że kilka drużyn wojskowych zmyliło drogę i pomknęło raźno w stronę... Ojcowa. Dobre parę km. uszły sobie chłopy zanim ich z drogi zawrócono. Szczęściem na pierwszym etapie, jako eliminacyjnym, czas wielkiej nie odgrywał roli, byle drużyna przebyła etap w czasie 9 minut przeciętnie 1 km. — a co do tego komisja nie miała wątpliwości, gdy chodzi o drużyny wojskowe i — godząc się na przebycie dalszej części etapu marszem podróżnym — zakwalifikowała je do dalszych etapów, by „i wilk był syty, i owca cała"...

Zarówno opóźnienie startu marszu, jak i rozciągnięcie go przy 47 drużynach na półgodziny — wywabiło liczne gromadki ciekawych na trasę, wypatrujące — mimo gęstego deszczu — pierwszych za wodników.



Drużyna C. S. Straży Granicznej na mecie w Miechowie

Miłą niespodzianką było powitanie władz strzeleckich z mjr. dypl. W. Rusinem, kierownictwa Marszu z ob. insp. Muszkietem - Królikowskim na czele — przy bramie powitalnej w Michałowicach, na granicy pow. krakowskiego i miechowskiego, tam gdzie niegdyś pierwsza kadrowa zwaliła słupy graniczne. Wita więc nas oddział strzelecki delegacyj pow. miechowskiego ze sztandarem i reprezentanci ludności miejscowej z zast. star. Kosińskim, pos. mjr. Kleszczyńskim i nacz. straży poż. Dąbrowskim.



Mjr. dypl. W. Rusin przyjmuje raport oddziału strzeleckiego w Miechowie.

Nadjeżdża mjr. Rusin, który — w otoczeniu kierownictwa marszu — wraz wiceprez. Ok. Krak. Dyr. Sienką — przy dźwiękach „Pierwszej Brygady" odegranej przez orkiestrę z Więcławic — przyjmuje raport Kmdta oddziału komp. Kmity. W przemówieniu powitalnem star. Kosiński zapewnia o żywej łączności ludności ziemi miechowskiej z ideą Legjonów i Komendantem szarych żołnierzy, którzy na szlaku miechowskim rozpoczęli marsz ku wolności. W odpowiedzi mjr. Rusin dobitnie podkreśla, iż uczestnicy Kadrówki pragną być godnymi następcami tych, których drogowskazem i wodzem był i jest Marsz. Piłsudski. Wkrótce potem przechodzą pod bramą pierwsze, entuzjastycznie witane drużyny: 8 p.p. leg. i 16 p.p.

Słomniki, punkt odpoczynkowy. Przy dźwiękach orkiestry z Niegardowa wpada na metę w bogato dekorowanych Słomnikach drużyna 8 p. p. leg. w komplecie, uzyskując doskonały czas 3.57 min. Za nią nadciąga 16 pp., 22 pp., 33 pp., Z. S. przedpob. garn. Poznań, „Orlęta", 42 pp., Straż graniczna, Lublin, Wieliczka, Suchedniów i inne. Równocześnie dochodzą wieści o odpadnięciu drużyn: 28 p. s. k., Jarocina, Z. S. pocz. Warszawa i Wadowic. Słuch zaginął tylko o zbłąkanych drużynach wojskowych. Najlepszy czas uzyskuje drużyna garn., ze strzeleckich „Orlęta".

Po 15-to min. odpoczynku ruszają w dalszą drogę, tem uciążliwszą,

że wiatr z deszczem gęsto zacina w oczy.

Na mecie w Miechowie zebrały się już tłumy publiczności ze star. Emerykiem i hr. Miroszewskim z Czech na czele. Przy pięknej bramie powitalnej stanął oddział strzelecki ze sztandarem, który powitał z-cę Kmdta Gł. mjr. Rusina i reprezentanta okr. krak. Dyr. Sieńkę. Nie brak i licznych gości z Krakowa z Beliną - Prażmowskim i pos. Pochmarskim. W miasteczku całem gwarno i odświętnie... O godz. 11 37 i 57 wkracza na metę w doskonałej formie drużyna 8 pp. leg., dzielnie prowadząca od chwili startu. Dopiero w kilkanaście minut później—o 11,49:28 nadciąga 16 pp. Tarnów, równocześnie z nim wystartowany, po nim 22 pp. Siedlce, 33 pp. Łomża, Straż gran., Z. S. Poznań i gorąco oklaskiwane „Orlęta" — przed 42 pp. i Wieliczką.

Wszystkie przybyłe drużyny, wraz ze zbłąkanemi drużynami wojskowemi, zostały zakwalifikowane do dalszego marszu. W ciągu etapu odpadło 8 drużyn: 28 p. S.K., P.W. kol. Siedlce, Łódź pow. Rzeszów, Jarocin, Wadowice, Warszawa poczta, Augustów, tem bardziej zbytecznem było forsowanie zawodników na kwalifikacyjnym etapie, że minimum wynosiło 646 min., pdoczas gdy 8 p. p. przebył ten etap w 5.48, a Wieliczka i „Orlęta" w 6 godz. i 1 min. Na tym etapie najracjonalniej maszerowały drużyny Z. S. Włodzimierz i Z. S. Bochnia, które stanęły na mecie w czasie zbliżonym do wymaganej normy 6 godz. 46 minut. Słowem, napróżno się nie wysilały.



C. S. Straży gran. i drużyna Państw. fabr. karab. na serpentynie leśnej przed W. Książnicą.



Druż. Państw. Fabr. Kar. w Miechowie.

II etap Marszu Miechów — Jędrzejów.

Wcześnie, bo już o 3.30 zabrzmiała na rynku miechowskim pobudka strzelecka, wzywająca zawodników do nowej rozgrywki na 2-gim etapie. Wkrótce zatętnił znów rynek gwarem strzeleckim... 39 drużyn uszykowało się do startu, w kolejności wymarszu z Oleandrów, z zainteresowaniem śledząc stan współzawodników i konkurentów.

5-ta rano: Punktualnie o 5 startuje 1 drużyna: 8 p. p. leg. poczem w odstępach jednominutowych wchodzą na start drużyny zakwalifikowane do dalszego marszu. Żywe poruszenie wzbudza wśród zawodników I Biuletyn VII Marszu p.t. „Strzelec na Szlaku", na czele którego znajdują się aforyzmy z-cy Kmdta Gł. mjr. Rusina i I z-cy kier. Marszu mjr. Z. Naimskiego. Ogólnie zaciekawia wynik drużyn wojskowych, które—po zabłąkaniu na pierwszym etapie — przybyły do Miechowa marszem podróżnym.

Na trasie, w kwandrans po starcie ostatniej drużyny, przy pięknej pogodzie, sytuacja układa się wcale ciekawie i zapowiada nowe niespodzianki, nietylko ze względu na udział drużyn wojskowych ale i klasyfikację etapu według czasu przebycia trasy. Mijamy więc drużyny: 61, 52, 51, 44, 45, 49 (K. P. W. Kowel), która wysunęła się dzielnie ku czołu, 40, 47 (Straż pogran.), drużynę znakomicie zdyscyplinowaną — rwącą systematy-



C. S. Straży granicznej w marszu dwójkowym na serpentynie leśnej.

cznie do przodu, 55, 37, 32, 38, 33, 41, 37 28, 29 po nich zaś w dłuższym odstępie 27, 23, 20, 21, następnie zawzięcie rywalizujące: 25 („Orlęta"), 18 (Hrubieszów), 26 (Wieliczka), 17, 19, 22, a po dłuższej przerwie 16, następnie po 1 i pół klm. 6, 10, 2, 9, 11, 4, 7, i w szybkiem tempie ciągnący naprzód 8 p. p. Już w parę km. później na pięknej serpentynie leśnej pod W. Książami sytuacja się wyjaśnia. W czołowej grupie maszerują w krótkich odstępach czasu drużyny: 1, 11, 7, 4 po nich pół km. 9, 10, 6, 2, a w 2 km. odstępie pierwsza druż. strzelecka (16) Lublin, dalej 22, w odstępie 1 km. 19, oraz 25, która zdecydowanie poczęła się wysuwać przed twardą drużynę wielicką, po nich zaś 21, 27, 17, 18, 47 (Straż gran.) coraz to silniej prąca na czoło, 23, 41, 20 a za nimi w 1 i pół km. — 38, 29 33, 31, 28, 32, 49, 37, 35 i inne.

Przepiękny był widok wspaniałego marszu dwójkowego drużyny C. S. Straży Gran. na górskiej niemal serpentynie leśnej i zaciętej walki „Orląt" z (Z. S.) Wieliczką, którą wreszcie wzięły na szczycie. Już wówczas widać było jednak, że najgroźniejszym konkurentem dla drużyn wojskowych będzie Straż gran., znakomicie wytrenowana przez kom. Ferencowicza — a dla drużyn strzeleckich Lublin i Wieliczka, którym dzielnie sekundował Poznań.

W Wielkich Książach na granicy okr krak. i podokręgu kieleckiego, przy pięknej bramie powitalnej, którą tu poraz pierwszy dla uczczenia kadrówkowców wystawiono, pożegnał Dyr. Sieńko, imieniem Okręgu Krak. — zast. Kmdta Gł Mjr. dypl. ob. Rusina, a wójt gminy — imieniem licznie zebranej ludności — powitał przedstawiciela Związku, Kierownictwo Marszu i drużyny strzeleckie, które zdążały tymczasem przy miłej pogodzie na punkt odpoczynkowy w Wodzisławiu.

Oczywiście **Wodzisław** przystroił się także na powitanie drużyn strzeleckich i wystawił pluton strzelecki wraz ze sztandarem. Obw. ob. Ostachowski złożył raport Kmdt. mjr. Rusinowi, podczas gdy komitet miejscowy przygotowywał posiłek dla zawodników. O godz. 8.6 min. 36 sek wpadł na metę 8 p. p. wytrawale maszerujący na czele kolumny, po nim 33 p p., 42 p. p., 21 p. p., 22 p. p., 57 p. p., 4 p. p., 16 p. p., a z drużyn strzeleckich Z. S. Lublin, poczem Poznań i „Orlęta" w dobrym czasie, a za nimi bezkonkurencyjna w swej formie — Straż pogr., dalej Siedlce, Warszawa Śródm.,



Odpoczynek w Wodzisławiu

Warszawa „Powązki", Wieliczka, Żywiec, Poznań, Włodzimierz, Piotrków, Pińsk, Łódź, Suchedniów, a wgrupie końcowej wytrwała Bochnia.

Po 15-min. odpoczynku ruszyły drużyny w dalszą drogę do Jędrzejowa, w szczuplejszym składzie gdyż odpadły całkowicie 3 drużyny: 8 18, 20, a wiele innych pozostawiło po jednym a nawet dwóch zawodnikach po drodze. Szczególnie zaś zdziwienie wywołało odpadnięcie drużyny Z. S. Państw. Fabr. broni, dobrze zdyscyplinowanej i groźnej konkurentki na strzelnicy. Na tym odcinku trasy najlepszy czas uzyskał 33 p. p. Łomża, a z drużyn strzeleckich Lublin i „Orlęta".

Za Wodzisławiem, na 4 km. przed metą wysunęły się zdecydowanie na czoło za 8 pp. leg., — 33 p. p. Łomża, 21 p. p. i 22 p. p., a w drugiej grupie odległej o 1½ km. — 42 p. p., 16 p. p., Z. S. Lublin, 4 p. p., 57 p. p.; natomiast całą dużą grupę drużyn strzeleckich i p. w. wzięła bezapelacyjnie — Straż pograniczna.

W Jędrzejowie na mecie tłumy publiczności, której udziela się także ogólne podniecenie. Ze szczególnem zainteresowaniem śledzi ten środkowy etap trasy repr. P. U. W. F. Mjr dypl. Wądołkowski, płk. Wojakowski i płk. Hozer. Jak zwykle pierwsza przechodzi metę druż. 8 p. p. leg. o g. 10.23 min., 52 sek. — w czasie 5 godz. 8 min., po niej 33 p. p., 21 pp., 22 p. p., 42 p. p., 16 p. p., Z. S. Lublin, 4 p. p., 57 p. p., parę minut później Straż graniczna, Poznań, „Orlęta", Wieliczka, Żywiec, Poznań, Piotrków, Suchedniów, Pińsk i dalsze. Odpadły natomiast: 1 dyon samoch., Z. S. Hrubieszów, Z. S. fabr. karab., Z. S. Częstochowa, Legja mocar. Kraków, K. P. W. N. Sącz; zdyskwalifikowano Warszawę Śródmieście.



Drużyna Z. S. Siedlce w Książach Wielkich

Zjazd delegatów Międzynarodowego Związku Strzeleckiego w Antwerpji

Antwerpja, 6.8 1930 r.

W dniu 5 b. m. odbyło się walne zgromadzenie delegatów Międzynarodowego Związku Strzeleckiego w lokalu kasyna artyleryjskiego pod Antwerpją.

Zebranie to, które miało czasami przebieg dość burzliwy, zadecydowało cały szereg zasadniczych dla rozwoju strzelectwa międzynarodowego spraw. Między innemi zatwierdzono ostatecznie regulamin strzelań małokalibrowych w brzmieniu, proponowanem przez Komisję, ze zmianami zaproponowanemi przez delegację polską.

Załatwiono również drażliwą sprawę rewizji statutu, przyczem większość zebrania przychyliła się do punktu widzenia francuskiego, utrzymującego bardziej elastyczny charakter Związku.

Delegacja polska brała żywy udział w zebraniu, wszystkie przez nią postawione wnioski zostały przyjęte.

W stanie obecnym liczy Międzynarodowy Związek Strzelecki 27 narodów (30 federacyj), przyczem liczba członków wzrosła od roku zeszłego o 4.

Po rewizji statutu Związek zawiera trzy sekcje, t. j. strzelania na 300 m., strzelania małokalibrowego i pistoletowe.

Prezesem Międzynarodowego Związku został wybrany ponownie francuz Carnot 13 głosami, na 18 obecnych, jego kontr-kandydat szwajcar dr. Comte otrzymał głosów 4. Pierwszym wiceprezesem Związku na rok obecny został prezes Polskiego Związku Strzeleckiego Antoni Anusz. Prezesami poszczególnych sekcyj, a tem samem wiceprezesami Związku zostali: płk. Keller (szwajcar), p. Björn (duńczyk) i senator Demets (belg). Sekretarzem Generalnym Związku został francuz Macaigne, z-cą zaś mjr. Felsztyn z Polski.

W głosowaniu reprezentował Polskę ppłk. Ostrowski, członek delegacji polskiej, ppłk. Csadek na prośbę rumuńskiej Federacji Związków Sportowych głosował w imieniu Rumunji.

Zaproszenie wszystkich członków Międzynarodowego Związku przez delegację polską na Zawody Międzynarodowe w 1931 roku do Lwowa zostało przyjęte przez zebranie ogólnym aplauzem. Drużyny amerykańska i szwedzka przyrzekły już obecnie wziąć udział.

W 1932 r. w związku z ponownem wprowadzeniem strzelań do Igrzysk Olimpijskich, zawody międzynarodowe odbędą się w Ameryce w Los Angelos.

Wyniki zawodów małokalibrowych są następujące:

W postawie klęczącej: Stany Zjednoczone 1877 pkt., Finlandja 1863 pkt., Danja 1843 pkt., Francja 1825 pkt., Belgja 1791 pkt., Holandja 1723 pkt., indywidualnie: 1) Swanson (Stany Zjedn.) 382 pkt., 2) Lesskinen (Finlandja) 381 pkt. (25 dziesiątek), 3) Oksen (Finlandja) 381 pkt. (22 dziesiątki).

W postawie leżącej: Danja 1926 pkt., Finlandja 1924 pkt., St. Zjedn. 1900 pkt., Francja 1888 pkt., Belgja 1844 pkt., Holandja 1822 pkt., indywidualnie: 1) Lengreen (St. Zjedn.) 392 pkt., (33 dziesiątki), 2) Lesskinem (Finlandja) 392 pkt. (32 dziesiątki).

PIĘCIOLECIE „ORLĄT" KRAKOWSKICH

Ob. Spałek Jan, jako inicjator założenia samodzielnego oddziału „Orlęta" i jego pierwszy komendant, dobrał sobie do współpracy doświadczonych i zasłużonych w „Strzelcu" krakowskim ludzi, a to: ob. Romańskiego Bolesława, ob. Różyckiego Włodzimierza i ob. Krajewskiego Ludwika, którzy z pełnym zapałem i zaparciem siebie rozpoczęli wstępne prace nad zorganizowaniem nowego oddziału.

Prezesem oddziału zostaje ob. Borucki, kpt. rez. Zaraz w pierwszych tygodniach swojej egzystencji „Orlęta" liczą dwudziestu czynnych członków, przyjętych przez komisję werbunkową oddziału, którzy zaczęli pilnie uczęszczać na zajęcia przysposobienia rezerw, prowadzone przez Of. Instr. P.K.U. Kraków-Miasto. Pozatem w swojej siedzibie na Placu Szczepańskim, gromadzili się wówczas wszyscy członkowie oddziału „Orlęta", gdzie zapoznawał ich z historją Polski i Ideologją Strzelecką referent kult.-oświat. oddziału ob. Romański Bolesław. Osobne dnie w tygodniu stanowiły dla członków wykłady z dziedziny wojskowości, prowadzone stale przez ob. ob. Spałka, Krajewskiego i Różyckiego.

Pierwszy raz na zewnątrz oddział „Orlęta" wystąpił w kwietniu 1925 roku, pełniąc wartę honorową przy Grobie Chrystusa w kościele O. O. Franciszkanów w Krakowie.

Wobec silnych ograniczeń ze strony władz wojskowych w dysponowaniu bronią przez Związek Strzelecki, pokazanie się oddziału „Orlęta" należycie wyćwiczonego i dobrze umundurowanego, z bronią u nogi wywołało na mieście tem większy odruch podziwu i uznania.

W pogrzebie zmarłego w dniu 14 kwietnia 1925 r. generała broni Zygmunta Zielińskiego, wziął udział także Związek Strzelecki, reprezentowany przez delegację z oddziału „Orlęta", która na grobie zmarłego generała złożyła piękny wieniec.

W dniu 24 kwietnia 1925 roku przeprowadził inspekcję oddziału „Orlęta", liczącego już wtedy 27 członków czynnych, ówczesny Komendant Główny Związku Strzeleckiego ob. mjr. Kierzkowski, któremu towarzyszył komendant okręgu krakowskiego ob. por. Nowiński. Na zakończenie inspekcji oddziału komendant główny scharakteryzował przebieg inspekcji w dzienniku zajęć oddziału, która ujawniła systematyczną i realną pracę „Orląt" umiejętnie rozłożoną przez założyciela oddziału i jego współpracowników na pewien okres czasu, po którym miała dać oczekiwane, a dzisiaj po pięciu latach już przez wszystkich stwierdzone rezultaty.

Z nadchodzącem latem program zajęć oddziału „Orląt" znacznie się rozszerzył. Oddział odbywa liczne wycieczki i ćwiczenia polowe, strzelania, treningi marszowe, z których na szczególną uwagę zasługują 10 - dniowe ćwiczenia w okolice Myślenic (38 km.), gdzie na

O tych co zdobyli dla nas powietrze

Człowiek zjawił się na Ziemi jako istota przeznaczona, z racji swej budowy cielesnej, do „wegetowania" na stałym lądzie. Prócz ciała Bóg dał mu atoli jeszcze duszę obdarzoną wolną wolą i nieograniczonem pragnieniem władztwa nad całą kulą ziemską. I tak oto stało się, że już stosunkowo wcześnie, w zamierzchłej pra historji nasi przodkowie nauczyli się na wątłych statkach pokonywać huragany i burze, szalejące nad oceanami i dziobami swych okrętów przecinać fale morza. Długo jednak pozostawało niezwyciężonem potężne morze powietrzne, kłębiące się ponad naszemi głowami.

Podbój powietrza dokonał się dopiero za naszych czasów.

Początki jednak lotnictwa, pierwsze niezręczne lecz niezmiernie śmiałe i niebezpieczne próby sięgają czasów bardzo już od nas odległych. Pragnienie zdobycia regjonów atmosferycznych stworzyło w fantazji ludzkiej już za czasów starożytnych Greków postacie legendarnych pilotów Dedala i Ikara, którzy ucieczką przez przestworza powietrzne ratowali się ze srogiej niewoli.

Postacią historyczną jest już ów lotnik, który za czasów rzymskiego cesarza Nerona, okrutnego prześladowcy chrześcijan, dokonał przed cesarzem pierwszych prób lotniczych. Czy w średniowieczu podejmowano jakiekolwiek próby lotnicze — historja nic nam nie mówi. Dopiero w czasie odrodzenia, kiedy to rozpoczyna się wspaniały rozwój nauki, żyje sobie genjalny malarz, architekt, poeta, rzeźbiarz i inżynier w jednej osobie, który między innemi zagadnieniami zajmował się również lotnictwem. Niezwykłym tym genjuszem był Leonardo da Vinci, Włoch, ten sam, który stworzył znany ogólnie obraz „Wieczerzę Pańską". W notatkach pozostałych po Leonardo da Vinci inżynierowie znaleźli nadzwyczaj ciekawe rozważania nad możliwością lotów w powietrzu.

Od czasów Leonarda da Vinci częściej rodzą się ludzie, którzy poświęcają swe życie idei lotnictwa i równocześnie gorliwie zajmują się próbami. Próby te wypadały najczęściej nieudatnie — okoliczność zupełnie zrozumiała, gdyż każdy początek jest trudny, a zagadnienie lotu powietrznego należy niewątpliwie do zagadnień najtrudniejszych. Gorszą atoli była ta okoliczność, że większość wynalazców i konstruktorów spotykała się z drwinami i pobłażliwym uśmiechem społeczeństwa, zupełnie nie wierzącego w możliwy sukces tych prób.

Coprawda z drugiej strony przyznać trzeba, że pomysły niektórych bojowników idei lotnictwa były rzeczywiście nieco śmieszne. Tak np. pewien markiz przywiązał sobie do nóg i rąk kilka kaczych skrzydeł i na takiej to maszynerji zamierazł przelecieć ponad Sekwaną. Biedak wpadł do wody i nietylko, że zmaczał się do ostatniej nitki, lecz na domiar złego złamał sobie nogę.

Pierwsze bardziej fortunne próby lotnicze dokonane zostały mniejwięcej pół wieku temu, kiedy to skonstruowano pierwsze balony.

Dr. F. Burdecki.

---

wzgórzu Bukówka postawiono namioty. Oddział odbywał codziennie ćwiczenia w terenie, pozatem trenował do II-gich Zawodów Marszowych Szlakiem Kadrówki, do których miał pierwszy raz stanąć i po których komendant „Orląt" dużo się spodziewał, dążąc do tego systematycznie i celowo. Po 10-ciu dniach oddział powrócił do Krakowa, dobrze zgrany ze sobą i bardzo karny. Niewiele czasu jaki „Orlętom" pozostawał do „Kadrówki", zużyto na ostateczne przygotowania do tych zawodów.

Dnia 2-go sierpnia 1925 roku oddział „Orlęta" żegnał komendanta okręgu ob. por. Nowińskiego, który „Orlęta" za ich wytężoną pracę bardzo polubił. Praca ta bowiem zmierzała konsekwentnie do tego, by Związek Strzelecki w Krakowie powrócił do takiego stanu, jakim się szczycił przed Wypadkami Listopadowemi, gdy komendantem jego był ob. Olszyna-Wilczyński.

I to przedewszystkiem było zadaniem samodzielnego oddziału „Orlęta." Po przemówieniu komendanta okręgu ob. Nowińskiego, zakończonego życzeniem, by „Orlęta" zdobyły jedno z pierwszych miejsc na Kadrówce, strzelcy urządzili ob. por. Nowińskiemu szczerą i długotrwałą owację...

Za tydzień drużyna „Orlęta" wraz z innemi ruszyła ze startu w Oleandrach do Marszu Szlakiem Kadrówki"... Trzy dni wysiłku, silnej woli i wytrzymałości pokazały swoje... „Orlęta" zdobywają I-sze miejsce drużynowe na przestrzeni Kraków — Kielce (122 km.) w czasie 18 g. 18 m. 08 s., bijąc, czas zwycięskiego Przemyśla, t. j. 24 g 06 m. z roku 1924 prawie o 6 godzin. Również i w biegu indywidualnym na ostatnim etapie Jędrzejów — Kielce, wynoszącym 38 kilometrów, zwycięża ob. Kmicic Władysław z drużyny „Orląt" i uzyskuje I-sze miejsce, ustanawiając czas 4 g. 01 m. 44 s., t. j. lepszy blisko o godzinę od zwycięskiego zawodnika z drużyny przemyskiej z r. 1924, który wynosił 5.01 m. Pozatem w biegu tym, do którego stawało 182 zawodn., ob. Gawlik Wł. również z drużyny „Orląt" zajmuje 6 miejsce i zdobywa nagrodę prezydenta miasta Krakowa. W tym samym marszu II-ga drużyna „Orląt" prowadzona przez ob. Mirka Stanisława zdobywa 6 miejsce w czasie 20 g. 40 m. 37 s. Do zawodów tych stawało 14 drużyn. Przez zdobycie 1-go miejsca w „Kadrówce" „Orlęta" wysunęły się na czoło oddziałów strzeleckich w Polsce i zyskały wszędzie rozgłos. Drużyna, która zajęła dla oddziału I-sze miejsce na „Kadrówce" i zdobyła 2 nagrody wędrowne (Związku Związków Sportowych i Spółki Akcyjnej Marmurów Kieleckich), szereg nagród stałych oraz duży portret Marszałka Józefa Piłsudskiego wraz z dedykacją i podpisem, który jest jakby sztandarem dla „Orląt", była w następującym składzie: ob. Różycki Włodzimierz (drużynowy), zawodnicy ob. ob.: Berbeka Kazimierz, Gawlik Władysław, Jankowski Józef, Kafel Józef, Kmicic Władysław, Krajewski Władysław, Krawczyk Marjan, Nalewajko Mikołaj, Pająkowski Ludwik, Sendor Kazimierz, Spring Roman i Witowski Adam.

Z DZIEJÓW BOHATERSTWA

Do śmiałych należy świat

Ostrożność, rozwaga, sumienne i skrupulatne przygotowanie się do wszelkich ewentualności, liczenie się ściśle z siłami i możliwościami — to są cechy cenne nad wyraz, które pozwolą uniknąć przykrych niespodzianek, zmniejszyć do minimum prawdopodobieństwo poniesienia porażki.

Ani więc w życiu prywatnem, ani, szczególnie, na wojnie, nie wolno rozstawać się z tym spokojnym krytycyzmem, który pozwoli zgóry zdać sobie sprawę, czy ten lub ów — ponętny i podniecający wyobraźnię plan ma realne szanse powodzenia, czy też należy go, z żalem serdecznym, w imię rozsądku zaniechać.

Jednak, tak na wojnie jak i w życiu codziennem, nie wystarcza uchronić się od klęsk.

Trzeba odnosić zwycięstwa. A ostrożność, zabezpieczająca przed niepowodzeniem, zapewnić powodzenia nie jest w stanie. Nie starcza. By odnosić sukcesy, trzeba czegoś więcej, niż rozumnej rozwagi.

Trzeba inicjatywy, energji, ufności i śmiałości. Czasem jeszcze więcej: zemaszystej brawury, ryzykanckiego zacięcia, bezczelnej odwagi.

Bo na zwycięstwo nie czeka się cierpliwie i skromnie, z nogą założoną na nogę i dyskretnem poziewywaniem. Zwycięstwo trzeba brać siłą, brać gwałtem, trzeba je przymusić do pokory.

Do śmiałych należy świat, i Fortuna sprzyja odważnym.

Wniknijmy w głębszy sens tego przysłowia. Przysłowia są podobno „mądrością narodów". Postarajmy się więc dociec, jaki sens chcieli włożyć w to ryzykowne powiedzenie ojcowie nasi i nasze pradziady, którym tak często w bataljach uśmiechała się sława, że trudno byłoby doprawdy odmówić im kwalifikacyj do wypowiadania się na temat sposobów okrywania się glorją i odnoszenia wiktoryj!

Chcieli oni, może podświadomie, powiedzieć, że szanse powodzenia są tem większe, im mocniej w sukces wierzymy, im pewniej wyciągamy po wawrzyny rękę. Chcieli powiedzieć, że obok okoliczności materjalnych, obok cyfrowego stosunku armat i szabel— istnieje jeszcze stosunek sił psychicznych, stanu moralnego. Że dziesięciu ludzi źle uzbrojonych, którzy chcą wygrać i wierzą święcie, że zwyciężyć mogą — stanowi siłę większą, niż cała kompanja uzbrojonych od stóp do głowy osobników, drżących przed niebezpieczeństwem i zahypnotyzowanych widmem porażki.

Wiarę w siebie, zawadjacką brawurę — która wcale nie przekreśla umiejętności zdawania sobie sprawy z warunków realnych — Polacy zawsze posiadali. I dlatego w dziejach naszych tyle znaleźć można przykładów, potwierdzających prawdziwość starego przysłowia.

Jeden z nich, drobny a znaczący, niech przytoczę.

* * *

22 grudnia 1914, pod Łowczówkiem, 1 pułk piechoty Legjonów Polskich przełamał atakiem przednią linję rosyjską. Zająwszy rowy zdobyte, Polacy chcieli zdać sobie sprawę, jakie pozycje nowe zajął wróg, i rozpoczęli wywiad. Na czele jednego z patroli, z 8 ludzi złożonego, stanął plutonowy Świderski.

Pod osłoną ciemności patrol, z chłopców pełnych animuszu się składający, zabrnął daleko hen między rozbite oddziały moskiewskie. Położenie jego stawało się coraz bardziej niemiłe. Mógł co chwila natknąć się na przeciwnika, zostać okrążonym przez stokrotnie przeważające siły i wpaść do niewoli. Plutonowy Świderski na niebezpieczeństwo jednak mało zważał, chcąc zadanie wypełnić

Na marginesie IX Zjazdu w Radomiu

Dziewiąty zkolei, począwszy od 1922 r. — Ogólny Zjazd Legjonowy, który odbył się w dniu 10 b. m. w Radomiu, był nietylko uczczeniem 16-ej rocznicy wymarszu Kadrówki, ale również zadokumentowaniem, że jak i dawniej — tak i w chwili obecnej legjonowa gromada stanowi jeden zwarty obóz, zarówno duchem, jak i czynem — bez zastrzeżeń oddany wskazaniom swego Wodza — Marszałka Piłsudskiego.

Szczęśliwie obrane miejsce Zjazdu w Radomiu (zapewne dla stwierdzenia staropolskiego przysłowia, że „w pobliżu Radomia leży środek świata"), położonego prawie że pośrodku Rzeczypospolitej — sprawiło, że ze wszystkich krańców Polski: od Lwowa i Podhala, od Wilna i Pomorza — zjechała się doń legunowa wiara.

Blisko 15 tysięcy chłopa zapełniało w ciągu dwóch dni prawie — cichy i spokojny, stary gród radomski. Na ulicach mimo niepogody, rojno i wesoło. Rozlega się nieustannie melodja „I-ej Brygady". Pełno młodych jeszcze wiekiem, ale starych doświadczeniem, wyniesionym z urwanych szlaków I i II Brygady — postaci.

Brać leguńska dumnie prezentuje swe wojskowe mundury i stroje cywilne, ozdobione szeregiem zasłużonych, bojowych odznaczeń.

Wszystkie stany i wszystkie szarże zjechały się tutaj na swe doroczne święto. Tradycja wspólnych trudów i wspólnej idei wywarła tak sil ne piętno demokratyzmu, że zatarła wszelkie różnice pochodzenia, majątku, wyznania...

Wszyscy są tutaj jedną rodziną— pod jednym bowiem stoją sztandarem.

Zjechali się do Radomia, prócz licznej rzeszy leguńskiej, najwybitniejsi bojownicy Niepodległości i najpierwsi Jej żołnierze.

A więc „współczesny Skarga" — ksiądz biskup Bandurski, który wygłosił płomienne kazanie, myśl którego zawarł w słowach: „niechaj się zbiegną wszystkie serca polskie do jednej roboty dla państwa". I premjer Walery Sławek, który w przemówieniu swem podniósł, że „z wiarą w wielkość przeznaczeń Polski" dążyć musimy w swych pra-

do końca i przełożonym swym dostarczyć jaknajszczegółowszych wiadomości o dyslokacji Rosjan.

Wreszcie, uznał że dalej iść nie sposób: znajdował się już na tyłach wojsk moskiewskch.

Wtedy właśnie ujrzał zdaleka, na skraju wsi, chatę oświetloną. Postanowił zobaczyć jeszcze, kto ją zajmuje. Podkradł się i zajrzał przez okno. Była pełna nieprzyjaciół; rozpoznał kilka mundurów oficerskich.

— Jakiś sztab, z pewnością, pomyślał. I w głowie jego zrodził się wtem plan bezczelny.

Rozglądnął się dookoła. Było pusto. Decyzja jego zapadła wtedy niezłomna. Zrozumiał, że to, co zamierzał, nie było szaleństwem; bo wrogowie byli zdeprymowani, upadli na duchu. Szeptem wydał szeregowcom rozkazy, potężnem kopnięciem wywalił drzwi i wpadł do chaty, wołając:

— Ręce do góry!

Za nim w drzwiach ukazały się karabiny trzech kolegów, a równocześnie przez rozbite okna pokazały się rogatywki żołnierzy polskich.

Moskale skamienieli. Dokąd ni rzucili wzrokiem, widzieli wrogów. Zrozumieli, że sytuacja jest bez wyjścia, że otoczeni taką chmarą nieprzyjaciół, nie mogą nawet myśleć o oporze — i poddali się losowi.

Dopiero kiedy musieli iść cichutko lasami, pod eskortą ośmiu ludzi, przez długie godziny, tak. by broń Boże nie natknąć się na oddziały... rosyjskie, zdali sobie sprawę, że dali się oszukać pozorom, i że zwyciężyła ich nie przemoc, a śmiałość Polaków.



Wtedy właśnie ujrzał zdaleka na skraju wsi, chatę oświetloną...

Lecz było zapóźno. Plutonowy Świderski przyprowadził do sztabu dywizji rosyjskiego dowódcę pułku, sześciu oficerów i 30 żołnierzy, dając przykład jeden jeszcze, co zdziałać mogą odwaga, inicjatywa, szybka decyzja i pewność siebie, oparta na... niepewności siebie przeciwnika.

Trzeba się zgodzić, że warte to było tego Krzyża Walecznych, i tego stopnia podporucznika, jakie dzielnego żołnierza za czyn bohaterski nagrodziły.

Wiktor Junosza.

---

cach — a jednocześnie „pomniejszycielom Polski miejsca nie ustąpić".

Słowami mocnymi, z głębi mocnego ducha płynącymi, przemówił gen. Rydz - Śmigły, wskazując, że „celem naszym jest — wielkość, siła i potęga państwa".

Mówił gen. Górecki, stwierdzając że niepodległość państwa utrwalać należy nietylko wysiłkiem zbrojnym, ale i wysiłkiem gospodarczym, którego podstawą jest oszczędność narodowa.

Nie przemawiał tylko Ten, dla ujrzenia którego tak licznie przybyli do Radomia Jego żołnierze.

Nie przemawiał, jak zwykł był czynić na każdym zjeździe legjonowym... Ale tem większą była wymowa siwych oczu Komendanta, gdy — zjawiwszy się niepostrzeżenie w loży, urządzonej dla Niego przed gmachem Radomskiej Dyrekcji Kolei, witany długimi, entuzjastycznymi okrzykami tysiącznych tłumów — badawczym obejmował wzrokiem liczne szeregi, maszerujące w defiladzie przed Nim, oddziałów strzeleckich i P. W...

Tegoroczny bowiem zjazd odmienne, niż zazwyczaj przyjął oblicze, Był on nietylko stwierdzeniem podawanej w wątpliwość siły i jedności obozu legjonowego — ale obejmując w swych ramach organizacyjnych zarówno uczestników walk legjonowych, jak i Poewiaków, Strzelców, Federację Obrońców Ojczyzny Stowarzyszenia P.W. oraz młodzieży mocarstwowej i demokratycznej — stwierdzić miał również fakt, że obóz ten już dzisiaj ma licznych spadkobierców swej, pełnej chwały tradycji wojennej i myśli obywatelskiej.

Sześć batalјonów strzeleckich i liczne oddziały młodzieży, skupionej w szeregach Przysposobienia Wojskowego, defilujące w ciągu bezmała dwóch godzin, pozwoliły zapewne rzucić Marszałkowi Piłsudskiemu jaśniejsze spojrzenie w przyszłość Narodu...

Zastępy młodych żołnierzy Komendanta rosną przecież z dnia na dzień, a drobna ich część zaledwie, zgromadzona na rynku radomskim — świadczyć powinna, że jednak coraz mocniejsze podstawy swej Niepodległości zdobywa Najjaśniejsza Rzeczpospolita.

W naocznem uświadomieniu sobie tego procesu leży dla nas właściwe znaczenie IX - go Zjazdu Legjonistów w Radomiu. **W. P**

ZACHOWANIE SIĘ NA STRZELNICY

V.

Przy strzelaniu do figur jedynem pytaniem, które nas interesuje, to „trafiłem, czy nie trafiłem". Natomiast przy strzelaniu do tarczy dochodzi jeszcze pytanie dodatkowe: „gdzie trafiłem".

Strzelanie do figur jest już bowiem koroną sztuki strzeleckiej, celem, do którego wyszkolenie strzeleckie zdąża, sprawdzianem nabytej umiejętności. Natomiast strzelanie do tarczy, to nauka; amunicja jest droga, trzeba ją więc rozumnie wykorzystać, nie marnując żadnego strzału. Dlatego też sumienny strzelec (a któż z nas chciałby być niesumienny?) nie strzela na wiatr, lub na „punkty", lecz stara się z każdego strzału wynieść jakąś naukę. W tym celu przychodzi zawsze na strzelanie z miniaturką tarczy, do której strzela, t. j. z jej obrazem zmniejszonym np. 5-cio lub 10-cio krotnie. Na niektórych strzelnicach miniaturki takie można nabyć gotowe; tam jednak, gdzie ich niema, łatwo je samemu sporządzić. Wystarczy do tego kawałek papieru, ołówek i cyrkiel. Nie trzeba bynajmniej, by rysunek tarczy był artystyczny; wystarczy by był wierny.

Otóż sumienny strzelec, przynosząc ze sobą na strzelanie taką miniaturkę tarczy, znaczy na niej starannie położenie każdego strzału. Najlepiej oczywiście, jeśli to czyni, posługując się lunetą dla stwierdzenia położenia śladu (ob. w N-rze 22 i 23 „Strzelca" artykuł „Luneta zamiast tarczowego"); w braku lunety korzysta oczywiście z wskazań tarczowych, mniej wprawdzie dokładnych ale zawsze dających się całkiem dobrze wykorzystać. Rysunek śladów zezwoli strzelcowi na ocenę swej umiejętności strzeleckiej przez poznanie swego skupienia, a więc swej zdolności zgrupowania strzałów w możliwie najmniejszej przestrzeni i na umieszczenie ich tak, by środek rozrzutu przypadł w środku tarczy. Szczegółowo pomówimy o tem innym razem, tymczasem ciekawych odsyłam do niezmiernie ciekawej pracy por. Podoskiego „Mądry Polak po szkodzie", ogłoszonej w Nr. 1 „Pracy Strzeleckiej".

Dlatego też pokazywanie wyników jest najistotniejszą rzeczą przy strzelaniu do tarczy i strzelec nie powinien się nigdy wstydzić żądania pokazania mu wyniku po raz wtóry, jeżeli po raz pierwszy wyniku on dobrze nie zauważył. Oczywiście jednak nie może się to przerodzić w manję; jakże bowiem nieznośny jest strzelec, który nieustannie jęczy, że mu źle pokazują wyniki, skarżąc się przytem częstokroć: „wszystkim dobrze pokazują tylko mnie naumyślnie źle".

Strzelający musi bowiem zrozumieć i ocenić ciężką pracę taksowego, który, jeżeli się omyli, to przecież nie z złej woli, zwłaszcza, że nie wie i wiedzieć nie może, komu pokazuje wyniki.

Raz rozpocząwszy serję, nie może jej strzelający (zawodnik) przerwać, lecz bez względu na jej wynik musi jej dokończyć. Na zawodach wolno coprawda przerwać strzelanie, rezygnując tem samem z dalszego w niem udziału; ale nie wszystko, co wolno, wypada czynić. Przerwanie serji, to jak ucieczka z pola bitwy; skoro śmy mieli odwagę rozpocząć, miejmy i odwagę dokończyć. Pamiętajmy bowiem, że strzelamy nie o nagrodę, lecz dla nauki; a każde strzelanie, nawet nieudane, może być nauką, jeżeli je prowadzimy rozumnie i z zamiarem nauczenia się.

Widzi się czasem strzelców, którzy podczas serji odchodzą od stanowiska i spacerują sobie po strzelnicy, bo „mają jeszcze dość czasu do jej dokończenia". Jasne jest, że tacy „wędrowcy na strzelnicy" nie są miłym nabytkiem, denerwując niepotrzebnie siebie i drugich; dlatego też nie należałoby nigdy zezwalać na tego rodzaju wybryki, traktując odejście z stanowiska za równoznaczne z przerwaniem serji. Pamiętajmy przytem, że im mniej kręcenia się na strzelnicy, tem mniej okazyj do wypadków.

Dosyć drażliwą jest kwestja, czy wolno przerwać serję w razie zacięcia, lub uszkodzenia broni. Zdaniem mojem rozstrzygnięcie jest bardzo łatwe. Jeżeli strzelec strzela z broni, dostarczonej mu na strzelnicy dopiero, trudno go winić za jej błędy; wtedy więc uszkodzenie może być uzasadnionym powodem przerwania strzelania, lub też odliczenia czasu, potrzebnego na jego usunięcie, od czasu serji.

Jeżeli jednak strzelec używa broni własnej, lub też danej mu (lub grupie, w której skład on wchodzi) do wyłącznego użytku, uszkodzenie broni jest winą strzelającego. Od dobrego strzelca wymaga się bowiem nietylko, by umiał strzelać, ale też by umiał się należycie obchodzić i troskliwie pielęgnować swą broń. W tym więc wypadku zacięć i uszkodzeń się nie uwzględnia.

Jeden jest tylko wypadek, kiedy strzelec musi natychmiast serję przerwać: to jakieś niespodziewane zdarzenie, zagrażające bezpieczeństwu (np. wypadek zranienia na tarczowni). W tym wypadku należy natychmiast rozładować broń i zastosować się natychmiastowo i bez szemrania zarządzeniom kierownictwa strzelania. Po usunięciu przeszkody strzelanie trwa w dalszym ciągu, przyczem strzelający nie może zgłaszać żadnych pretensyj z powodu przerwy.

Powodem mianowicie wielu sporów jest sprawa kończenia serji pod koniec przeznaczonego na strzelanie czasu. I tu wyjście jest proste: wyznaczając strzelcom czas na strzelanie, należy go tak obliczyć, by koniec serji przypadł przed upływem terminu, przewidzianego jako koniec strzelania. Jeżeli więc starannie obliczymy czas i wszystko pójdzie sprawnie, nie będziemy mieli na gwałt kończących strzelanie, denerwujących przez to siebie i instruktora (sędziego). Jeżeli jednak na skutek bądź to omyłki w obliczeniu, bądź też jakiegoś nieprzewidzianego zdarzenia musimy jednemu lub kilku strzelającym polecić strzelanie już na sam koniec dnia (czasu strzelania), nie karzmy ich za nasze winy. W tym więc wypadku należy im dozwolić odstrzelać serję o na nią przeznaczonym czasie, a nie psuć im strzelanie ciągłem nawoływaniem: „kończcie już".

Skąd mamy proch strzelniczy?

Tak, jak wiele wynalazków, tak i wynalazek prochu—jego data, jego autorstwo nie daje się wyraźnie przypisać jednej osobie lub jednemu okresowi historycznemu. Bardzo wiele pisano na ten temat, różni autorzy starali się wyciągnąć rozmaite wnioski ze starych pism i innych zabytków historycznych, jedni, zwolennicy kultury starożytnej, rzymsko - greckiej lub wschodniej starali się dowieść, że proch znanym był bądź to Grekom, bądź to Chińczykom, inni znów, przejęci ambicjami narodowemi, mianowali odkrywcą prochu bądź to Anglika, Sir Roger Bacon (XIV-y wiek), inni znów, Niemcy, głoszą iż wynalazcą jest mnich Berchtold Schwarz — ostatecznie nic dokładnie nie wiemy.

To co wiemy o historji starożytnej prochu daje się streścić mniej więcej następująco:

Chińczycy, w kilka wieków przed naszą erą, a także i Grecy znali pewne materjały bardzo łatwopalne i wydzielające przy spalaniu wysoką temperaturę, których używali z jednej strony, do wzniecania pożaru podczas oblężeń miast, z drugiej zaś (Chińczycy), do robienia rakiet i rac. Wydaje się jednak dowiedzionem, że ani jedni, ani drudzy, ani zresztą i Arabowie w kilka wieków później nie używali tych materjałów (zawierających prawdopodobnie mieszaninę siarki z węglem) do tego celu, do którego stosujemy je obecnie, t. j. do miotania pocisków i do rozsadzania przedmiotów czyli do kruszenia. Pierwszy dokładny i ścisły opis nowoczesnego użycia prochu do miotania pocisków mamy z bitwy pod Cressy (wojna angielsko-francuska) w roku 1336. Pewne dane zdają się ponadto wskazywać, iż środków miotających pociski (działa) użyto o parę lat wcześniej podczas oblężenia miasta Gand, a może nawet w roku 1309 we Włoszech.

Tradycja niemiecka o mnichu Berchtoldzie Schwarz, przypisuje mu wynalazek, zresztą przypadkowy podczas doświadczeń alchemicznych prochu, jednakże tradycja ta jest powikłana i nie bardzo wytrzymuje krytyki historycznej. Wiemy bowiem, iż Schwarz, żyjący w mieście Frieburg am Briesgau, został ścięty w roku 1388 na rozkaz księcia Wieńczysława czeskiego, podobno dlatego, iż książe obawiał się niebezpieczeństw mogących wyniknąć z różnych zbyt śmiałych jego wynalazków. Otóż jeżeli wymieniony wynalazł proch, to musiał tego dokonać w nadzwyczajnie młodym wieku. Musimy więc ponownie przyznać, że o właściwym wynalazcy nic nie wiemy.

Ówczesny proch czarny był mieszaniną siarki, węgla i saletry. Do dnia dzisiejszego skład jego nie zmienił się wcale, prochy czarne, których używamy bardzo często w celach myśliwskich, górniczych, i jako część składową rozmaitych kombinacji wybuchowych, składają się z tych samych czynników.

Wiemy jednak, że do nowoczesnej broni używamy dzisiaj nie prochów czarnych, a tak zwanych bezdymnych, które mają tę wyższość nad poprzedniemi, iż posiadają znacznie większą siłę, dają mało dymu, przez co nie zdradzają strzelającego.

Skąd się wzięły te prochy?

W r. 1410 ukazała się jako rękopis w Niemczech książka pod tytułem: „Feuerwerksbuch", której autorstwo przypisywano puszkarzowi Abrahamowi von Memmingen. Książka ta początkowo rozpowszechniała się jako rękopis, przepisywany i uzupełniany przez tych rusznikarzy, którzy z niej korzystali, i w niej znajdujemy historję Berchtolda Schwarza. Jednakże ta sama książka, już wydrukowana w roku 1534 w Frankfurcie nad Menem pod tytułem: „Büchsenmeysterei", zawiera pierwszą wzmiankę o prochu bezdymnym. A mianowicie: „Jak strzelać z działa zapomocą wody tak daleko, jak zapomocą prochu?". Dowiadujemy się, że w tym celu należy postąpić następująco: „Wziąć 6 części kwasu azotowego, 2 części kwasu siarczanego, 3 części amonjaku płynnego i 2 części oleum benedictinum (olej dziegciowy), załadować działo do $^1/_{10}$-ej części lufy". Dalej znajdujemy ciekawą i charakterystyczną poradę: „Wybrać bardzo mocną lufę i zapalić to prędko, tak, aby mieć czas uciec. W ten sposób można strzelać na 3000 kroków".

Tutaj możemy się zastanowić, kto pierwszy wykonał to doświadczenie i co z niego pozostało, nasza obecna wiedza chemiczna a także i porady, zawarte w wymienionej książce, zdają się wskazywać — że niewiele, najlepszym tego dowodem jest fakt, że minęło przeszło 400 lat, zanim chemicy już uzbrojeni w wiedzę i troszkę lepsze metody badania wrócili do tego pomysłu i zaczęli pracę nad prochami bezdymnymi. Następne próby spotykamy dopiero około r. 1846, kiedy profesorowie niemieccy Schonbein, Otto i Hartig rozpoczęli pracę na nowo nad kombinacjami kwasu azotowego i bawełny, a pierwszy doktór Hartig, w broszurce „Badania nad stanem i skutecznością bawełny wybuchowej" podkreśla, że jeżeli bawełnę strzelniczą rozpuścić w eterze, wylać ją na szkle i dopuścić do wyparowania eteru, otrzymuje się osad biały, mający te same właściwości co bawełna strzelnicza, ale w stopniu znacznie złagodzonym.

W r. 1847-ym Francja wyznaczyła komisję, mającą badać sprawę bawełny strzelniczej i jej możliwości, jednakże komisja ta doszła do przekonania, iż jest to materjał za gwałtowny dla użycia w działach i karabinach.

W r. 1865 kapitan Edward Schultze z Berlina rozpoczyna próby nad wytwarzaniem nowego prochu bezdymnego, działając kwasem azotowym już nie na bawełnę, a na miazgę drzewną, i w ten sposób uzyskuje rodzaj prochu. Patenty kpt. Schultze kupiła firma Volkman w Marchegg pod Wiedniem, i w latach 1872—75 wytwarzała praktyczny proch bezdymny systemu Schultzego, uzupełniony patentami Volkmann'a. W r. 1875 rząd austrjacki zabronił wytwarzania tego prochu na mocy tego, iż wytwarzało to konkurencję dla jego monopolu prochu czarnego. W ten sposób zaprzestano fabrykacji prochu bezdymnego, który był już zupełnie udoskonalonym, i wynalazek zaginął na przeszło 10 lat. Dopiero w r. 1886 chemik francuski Vieille, powrócił do prób Volkmann'a i wykonał pierwszy proch wojskowy bezdymny.

Proch ten został wkrótce potem przyjęty do armji francuskiej, która w ten sposób pierwsza została zaopatrzona w nowoczesną broń bezdymną.

J. Podoski.

WIADOMOŚCI O NASZEM PAŃSTWIE.

PIENIĄDZ I WALUTA

Mówiliśmy poprzednio, że dopóki nie został wynaleziony środek zamienny w postaci pieniądza, handel napotykał na wielkie trudności, nie mógł się rozwijać, a znany był tylko jako handel zamienny. Naturalnie pieniądz nie był odrazu zastosowany w takiej postaci, w jakiej jest dziś. Początkowo tym pieniądzem był poprostu kawałek kruszcu (miedź, srebro, złoto), który za każdym razem trzeba było ważyć, później zaczęto na tym kawałku wybijać wagę, ale ciągle działy się nadużycia, tak że zaczęto coraz dokładniej i staranniej wykonywać monetę, przybrała ona wtedy postać dzisiejszej (okrągła) i posiadała odpowiednie napisy.

Znamy też monety złote i srebrne ludów starożytnych: Rzymian, Greków, Fenicjan, Arabów.

Powstały specjalne mennice (miejsca, gdzie wybija się monety).

Wszystko było dobrze, jeśli kupowało się mały przedmiot (mało wartościowy), lub jeśli posiadało się niewiele pieniędzy, ale proszę sobie wyobrazić, że ktoś musiał kupić rzecz, która dużo kosztuje, że ktoś miał dużo pieniędzy, musiał je wtedy trzymać w workach, a przewóz wielkiej ilości kruszcu (pieniądza), który jest, jak wiadomo, ciężki, musiał nastręczać wielkie trudności — wymyślono wtedy pieniądz papierowy, banknot. Powstał on późno, bo dopiero w początku 18-go wieku, a więc jakieś 200 lat temu i przyjął się nie odrazu.

Sam papierek bowiem, jako taki jak każdy się orjentuje, nie przedstawia żadnej wartości — wart jest coś wtedy, kiedy ludzie go biorą, a biorą go wtedy, gdy mają do niego zaufanie. I tu leży sedno rzeczy. Ten pieniądz papierowy podobny jest do weksla; weksel bierzemy wtedy, jeśli wiemy, że ten kto weksel daje jest solidny, pewny, zamożny i że w odpowiednim czasie zapłaci, tyle ile na wekslu jest napisane. Pieniądz papierowy to jakby weksel wystawiony przez państwo, lub przez instytucję, za którą państwo ręczy (choć bywa czasem i inaczej), a my biorąc ten pieniądz papierowy, mamy zaufanie do państwa, wiemy, że dostaniemy za ten papierek tyle, ile na nim jest napisane (choć sam papierek jest wart bardzo mało, albo nic).

Jeśli się do pieniądza nie ma zaufania (z różnych powodów) pieniądz spada, czego byliśmy świadkiem z tak zwaną marką polską, a nawet ze złotym naszym przed rokiem 1926. Okropna to rzecz ten spadek wartości pieniądza — zaczyna się wtedy chaos, zamęt, dezorganizacja w całem życiu państwa i społeczeństwa.

To też każde państwo troszczy się bardzo o wartość swego pieniądza i czuwa, by wartość ta nie ulegała zmianie — państwo też ma prawo wybijać monety, lub drukować pieniądz papierowy, państwo lub instytucje przez państwo upoważnione (Bank Polski np. w Polsce) — nikomu zaś prywatnie drukować lub wybijać pieniędzy nie wolno, a takie drukowanie, czy bicie nazywa się oszustwem, fałszerstwem i jest przez państwo karane więzieniem.

Tak jest dziś, ale niezawsze tak było, a nawet w dawnej Polsce było inaczej. Mennica (miejsce, gdzie się bije pieniądz) nie była państwowa, pieniądz papierowy powstał dopiero w Polsce przy końcu 18-go wieku.

Gdy państwo polskie upadło, nie było również polskich pieniędzy, i Polacy przez 100 lat posługiwali się pieniądzem rosyjskim, niemieckim, lub austrjackim.

W Polsce przed upadkiem liczono również na złote i grosze podobnie jak dziś, tylko wartość dawnych złotych polskich i groszy i dzisiejszych była naturalnie inna.

W czasie wojny Niemcy, zajmując ziemie polskie, które należały przed wojną do Rosji, stworzyli Polską Krajową Kasę Pożyczkową, która zaczęła drukować tak zwaną markę polską, jako pieniądz dla byłego Królestwa; gwarancję wartości owej marki, równej marce niemieckiej, dawali Niemcy.

Powstałe w 1918 r. państwo polskie uznało markę polską za tymczasowy pieniądz polski, a w 1920 roku rząd polski usunął z obiegu pieniądze państw zaborczych.

Marka polska zaczęła powoli tracić wartość czyli ulegać dewaluacji — społeczeństwo i zagranica nie miały bowiem do niej zaufania, a to z następujących powodów. Państwo nasze prowadziło wtedy wojnę z Rosją, wydając na tę wojnę dużo, a nie miało przecież zapasowej gotówki, ponieważ z podatków nie można było na wojnę wystarczyć, więc drukowało za dużo marek polskich (to tak jakby ktoś wystawiał ciągle weksle, choć majątek jego i dochody na to nie pozwalają, i nic dziwnego, że ludzie później tych weksli nie chcą brać, albo biorą za połowę tego, co na nich napisane).

Powtóre odpowiednie przepisy międzynarodowe wymagają, by państwo, czy instytucja, drukująca pieniądz papierowy, miały w swem posiadaniu pewien odpowiedni zapas kruszców szlachetnych (złota, platyny) — tych zapasów Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa nie posiadała.

Wreszcie bilans handlowy polski był ciągle ujemny, to jest przywoziliśmy z zagranicy więcej, niż wywoziliśmy — wiadomo, że Polska, zniszczona podczas wojny, musiała dużo bardzo sprowadzać z poza kraju. Lecz wszystko razem wytworzyło brak zaufania do marki polskiej i jej spadek, który w 1922 r. był tak wielki, że groził zupełnem bankructwem. To zmusiło rząd polski do szukania środków ratunku, do stworzenia Banku Polskiego, o czem już na następny raz.

J. B.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

sierpień

17 1629 Urodziny Jana Sobieskiego.

18 1812 Napoleon zdobywa Smoleńsk.

19 1506 Śmierć Aleksandra, króla polskiego.

20 1651 Śmierć pogromcy Kozaków, ks. Jaremy Wiśniowieckiego.

22 1531 Zwycięstwo hetm. Tarnowskiego pod Obertynem.

22 1674 Zwycięstwo Sobieskiego pod Lwowem.

24 1581 Oblężenie Pskowa przez Batorego.

27 1764 Ostatnia elekcja.

30 1579 Batory zdobywa Połock.

WYCHOWANIE ROLNICZE

Przysposobienie rolnicze w okręgu krakowskim

Przysposobienie rolnicze przeszczepione u nas z zagranicy coraz szersze zatacza kręgi — prowadzi je szereg organizacji i osiąga na tem polu poważniejsze rezultaty, Słusznym jest to objawem w kraju rolniczym, jakim jest Polska, pocieszającym dla rozwoju naszej produkcji rolnej.

Błędną byłoby zasadą zacieśniać je w pewne ramki, odzwierciadlające się w pojęciach ograniczenia organizacji przysposobienia wojskowego tylko do zasadniczego ich celu. Wystarczy bowiem głębiej tylko wniknąć w istotę dążeń Związku Strzeleckiego, a jasno z nich wynika, że żywi jesteśmy i żywemi tylko metodami zmierzamy do wykształcenia pożytecznego państwu obywatela. Nie profesionalizmem jest służba obywatelska dla obrony Państwa, a jednym z jego obowiązków, tem wartościowszym, że pogłębionym świadomością codziennych jego zadań, których umiejętność kraju kulturę powiększa.

Warto w końcu zwrócić uwagę, nietylko Jana Jakóba Rousseau mając na myśli, że obcowanie człowieka z naturą, to nietylko filozoficznych prądów odbicie, ale to przywiązanie do ziemi, co w latach niewoli o polskości w walce z wrogami ważyło. Jest jeszcze jeden czynnik — ambicja i to zdrowa, bo o życie oparta.

Śmiać się pewno będziecie, gdy na poparcie swych słów zaprezentuję wam strzelecką pasję w karmieniu świnek pulchnych, lub różowookich królików, czy też kur zielononóżek, czy w końcu troskę o kartoflane i buraczane pola, nie mówiąc już o arystokratycznej morwie. Do tego wszystkiego programy jakby minutowe, dawki na gramy obliczone i czas na spacer i waga i przepisy o hygienie, a wszystko swój wyraz w dzienniczkach znajduje.

I oto staje strzelec, czy strzelczyni i melduje wyniki swej pracy i kłopoty swe niezmierne, a wokół ruch, życie, rośnie plon i wychowawcę swego w dumę wzbija.

Pracę zaczęliśmy koło 15 lutego. Już jednak zeszłego roku szeroko szła propaganda, brak jeno środków nie pozwolił nam celu dopiąć. W krótkim więc czasie objęliśmy siedm powiatów, gdzie w 23 miejscowościach pracuje 48 zespołów o łącznej sile 469 uczestników i uczestniczek. Największem powodzeniem cieszą się króliki, bo aż 16 zespołów o 155 uczestnikach się nimi zainteresowało. W ślad za niemi idą ziemniaki (11 zespołów — 108 uczestników), buraki (5 zespołów — 66 uczestników), w końcu nierogacizna (5 zespołów — 29 uczestników) i t. d.

Instruktor okręgu ob. Drozdowski co nie miara ma objeżdżać, a martwi się ciągle, bo jakkolwiek wszystko rośnie i dobrze się czuje, nie zawsze o tem z dzienniczka się może dowiedzieć.

Przodują w pracy Kopczyce i Wieliczka, miarę jednak zupełną przyłożyć będzie można jesienią, gdy konkurs będzie ukończony.

Wspomnieć należy jeszcze o morwie w żywieckim i chrzanowskim, jak również o polskiej fasoli „z orzełkiem". Tę ostatnią w dwóch powiatach na razie się prowadzi, objąć ona winna wszystkie gniazda strzeleckie w Polsce. Była ona ongiś emblematem patrjotycznym przez Powstańców 63 roku używanym. Mówią o niej akta kancelarji Paszkiewicza, a mianowicie w numerze ich 18318 jest wzmianka „jakoby na fasoli zebranej w r. 1853 znajdował się wizerunek orła białego". Za tą fasolką szukały śledcze komisje rosyjskie w Radomskiem, Opoczyńskiem i Olkuskiem.

Cel konkursu fasolkowego jest wyprodukowanie jaknajwiększej ilości ziarn z plamkami zbliżonemi typem do orzełka, który kształtem swym strzelecki bardzo przypomina, niejednokrotnie łudząco przypominają one orzełka.

Nadamy w ten sposób charakter strzelecki naszym konkursom — strzeleckie produkując godło.

Przysposobienie rolnicze ma duże zastosowanie i przyszłość w szeregach strzeleckich — potrzebuje ono tylko trochę przywiązania i energji — a czyż tych właściwości nam brak?!

Rozwój przysposobienia rolniczego w wiejskich oddziałach strzeleckich zapewni nam w przyszłości ugruntowanie idei strzeleckiej i wychowania obywatelskiego na wsi a wrogom wytrąci poważny atut z ręki.

L. N.



Ogromny okaz trzody chlewnej. Do takich wyników dojść możemy stosując racjonalne karmienie.

Dziewięć dni pieszo z Poznania do Warszawy

Wreszcie skończyłem seminarjum nauczycielskie. Rozpoczęły się długie i nudne wakacje. Postanowiłem więc sam wyruszyć pieszo do Warszawy, aby poznać jej zabytki historyczne i jej osobliwości z doby nowoczesnej. Wyruszyłem więc z Poznania z końcem lipca, a w kieszeni mojej znalazło się 2 złote, jako fundusz przeznaczony na wycieczkę!

Płuca moje z lubością pochłaniały zapach zdrowego i wonnego powietrza, które płynie z naszych pól malowanych, łąk obfitych w różnobarwne kwiecie i lasów sosnowych, pełnych żywicznej woni. Oczy moje biegły w przestrzeń daleką i szukały gdzieś na horyzoncie lasów, tych „ozdobników“ naszego krajobrazu wielkopolskiego dość jednostajnego. I oczy moje zatrzymywały się na sośnie stojącej samotnie, (fotografja) dębie prastarym, lub lesie czerniącym się w dali. Lasy mają ogromne znaczenie dla krajobrazu, bowiem one go ożywiają. Oczywiście, że lasy mieszane, iglasto-liściaste nadają inny charakter krajobrazowi niż np. czysty las iglasty. Niestety, lasy pod naporem człowieka ustępują, a miejsce ich zajmują pola szumiące zbożami lub wioski z domami murowanemi. Ogromnie ożywiają krajobraz gaje brzozowe — te oazy drzewne wśród których niekiedy stoi bielona chata pod strzechą i wysoko sterczący żóraw studzienny. Są to miłe niespodzianki dla samotnego wędrowca, który maszeruje po nieprzejrzanej, a monotonnej równinie ziem wielkopolskich.



Samotna sosna na równinie wielkopolskiej

Jakże inaczej wygląda krajobraz w województwie łódzkiem. Oto spotyka się całe wioski z chatami bielonemi np. wieś Góra w powiecie słupeckim. A chaty te są otoczone wysokiemi topolami czarnemi (gatunek topoli). Gdzie okiem sięgnąć to tylko białe wioski w otoczeniu zieleni, z której wychylają się wysokie studzienne skrzypiące żórawie. Niekiedy bocian siedzi na gnieździe zawieszonem na strzesze lub topoli i on dopełnia miły ten krajobraz.

Niekiedy z zieleni wychyla się wieża kościołka drewnianego, na której dzwon woła wiernych na modłtwy. A kiedy i ja do niego podążałem, poznałem, że to „pomnik“ świetnej przeszłości, poznałem, że jest on świątynią zbudowaną z modrzewia.

Mało jest obecnie kościołów modrzewiowych, bo dużo ich ustąpiło miejsca murowanym, te które pozostały są istotnie pomnikami świetnej przeszłości, tych czasów, kiedy nasze równiny były pokryte potężnemi lasami modrzewiowemi, a w nich żyło mnóstwo zwierza. Modrzew, który pokrył ziemie polskie jest modrzewiem polskim (gatunek). Jest to gatunek drzewa wymierający. Z świetnej przeszłości dochowały się do obecnych czasów modrzewie w Grójcu pod Warszawą 200 hkt. i na Górze Chełmowej w Górach Świętokrzyskich — 160 hektarów. W województwie łódzkiem spotkałem kilka kościołów modrzewiowych, najsilniej utkwił mi w pamięci kościół w Kowalewie — powiat słupecki, fundowany przez opata Zakonu Cystersów w Lądzie, kościół ten stawiono na miejscu gdzie dawniej szumiały lasy pięknego znakomitego drewna budulcowego — modrzewia polskiego. Kościół ten stanął w roku 1784, (fotografia kościoła drewnianego)



Drewniany kościołek zabytkowy w ziemi łódzkiej.

Opierając się na opowiadaniach ludu i na spotykanych „pomnikach“ — kościołach modrzewiowych doszedłem do wniosku, że powiat słupecki i koniński to obszar dawnych puszcz modrzewiowych

Za Koninem krajobraz zupełnie się zmienia, bowiem miejsce włosek otoczonych topolami zajęły lasy, doliny, pagórki, ugory, na których gdzieniegdzie leżą głazy granitowe przyniesione w zamierzchłych czasach przez wielki lodowiec skandynawski. Stopniowo krajobraz przechodzi w równinę ozdobioną topolami i wierzbami. Nie spostrzegłem się, jak przeszedłem województwo łódzkie, a weszedłem w warszawskie, tak krajobraz jest wspólny.

Wielkie wrażenie wywarł na duszę samotnika powiat łowicki, w

którym znalazłem dużo osobliwości. Już na granicach powiatu ujrzałem kobiety ubrane w barwne wełniaki. Wełniaki te nie są jednej barwy, lecz kilku jaskrawych. Kolory te kolejno po sobie następują w pasach podłużnych. Na głowie noszą także barwne chusty. Mężczyźni noszą różnobarwne, paskowane, szerokie spodnie; marynarki ciemne. Głowy nakrywają czarnym, szerokim, trochę płaskim kapeluszem. Każdy przyzna, że istotnie lud ten ubiera się pięknie. Niestety stroje te są droższe od zwykłych i dlatego stopniowo zanikają. Na zanik strojów wpływa w wielkej mierze potężny i szybki rozrost kultury, a przedewszystkiem komunikacji. Spostrzegłem, że nowe pokolenie bardzo rzadko przyjmuje stroje swych ojców, a zwłaszcza młodzież męska. Dziewczyny chętnie ubierają się w te stroje, dlatego, że są ogromnie wrażliwe na barwy.

Ludzie ci nazywają się księżakami dlatego, że w dawnych czasach podlegali arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu — księżom.

Chaty ich są przeważnie zbudowane z drzewa lub gliny, malowane blado - niebiesko, lub ciemno - niebiesko. Bardzo efektownie wyglądają chaty malowane na ciemno - niebiesko i otoczone topolami. Osobliwości tego powiatu stopniowo zanikają. Aby zachować je przyszłym pokoleniom tworzy się w Łowiczu muzeum.

Z Łowicza pomaszerowałem do Sochaczewa, potem do Błonia, a wreszcie wkroczyłem na przedmieście Wolę.

Kiedy słońce schyliło się ku zachodowi, znalazłem się na Aleji Jerozolimskiej.

A było to dnia 30 lipca 1930 roku.

W kieszeni mej były 2 złote.

Latanowicz Konrad.

Wykaz drużyn zgłoszonych do VII Marszu Szlakiem Kadrówki

Drużyny wojskowe:

1) 8 pp. leg. Lublin,
2) 16 pp. Tarnów,
3) nr. 18 — Z. S. Hrubieszów,
4) nr. 19 — Z. S. Warszawa—
5) 28 pp. strzel. Kan.,
6) 4 pp. leg. Kielce,
7) 21 pp. Warszawa,
8) 1 Dyon Samochod.,
9) 42 pp. Białystok,
10 22 pp.Siedlce,
11) 33 pp. Łomża,

Drużyny strzeleckie:

1) nr. 16 — Z. S. Lublin,
2) nr. 17 — Z. S. Włodzimierz,
3) nr. 18 — Z. S. Hrubieszów,
4) nr. 19 — Z. S. Warszawa — Powązki,
5) nr. 20 — Z. S. Państ. fabr. kb. Warszawa,
6) nr. 21 — Z. S. Siedlce,
7) nr. 22 — Z. S. Przedp garn. Poznań,
8) nr. 23 — Z. S. Fab. wyr. tyt. Poznań,
9) nr. 24 — Z. S. Jarocin,
10) nr. 25 — Z. S. „Orlęta" Kraków,
11) nr. 26 — Z. S. Wieliczka,
12) nr. 27 — Z. S. Żywiec,
13) nr. 28—Z. S. Suchedniów,
14) nr. 29 — Z. S. Drohobycz pow.
15) nr. 30 — Z. S. Rzeszów,
16) nr. 31—Z. S. Pińczów,
17) nr. 32—Z. S. Tomaszów,
18) nr. 33—Z. S. Piotrków,
19) nr. 35—Z. S. Łódź m.,
20 nr. 63—Z. S. Łódź pow.,
21) nr. 37—Z. S. Łuków,
22) nr. 38—Z. S. Pińsk,
23) nr. 39—Z. S. Augustów;
24) nr. 40—Z. S. Częstochowa,
25) nr. 41—Z. S. Warszawa śród.,
26) nr. 44—Z. S. Biała Podl.,
27) nr. 45—Z. S. Zagożdżon,
28) nr. 59—Z. S. Wadowice,
29) nr. 60—Z. S. Warszawa pocz.,
30) nr. 61—Z. S. Bochnia.

Drużyny P. W. i inne.

1) nr. 46 — Straż poż. Sandomierz,
2) nr. 47—C. S. Straży Gran.
3) nr. 48—K. P. W. Siedlce,
4) nr. 49—Kol. P. W. Kowel,
5) nr. 50—Oddz. P. W. 11 pp.,
6) nr. 51—Straż ogn. Rejów,
7) nr. 52—P. W. Legja Mocar.,
8) nr. 53—K. P. W. Nowy Sącz,
9) nr. 54—K. P. W. Warszawa,
10) nr. 55—K. P. W. Radom,

Wyniki II-go etapu Miechów — Jędrzejów:

1)	33 pp. Łomża	4'86:41
2)	22 pp. Siedlce	4'58:12
3)	C. S. Str. Granicz.	4'58:14
4)	21 pp. Warszawa	5'00:59
5)	8 pp. Lublin	5'02:12
6)	42 pp. Białystok	5'04:14
7)	Ż. S. Lublin	5'13:15
8)	16 pp. Tarnów	5'14:31
9)	4 pp. leg. Kielce	5'16:36
10)	57 pp. Poznań	5'18:35
11)	Z. S. „Orlęta" Kraków	5'25:05
12)	Z. S. Wieliczka	5'26:15
13)	Przed. Z. S.Gar. Poznań	5'35:54
14)	Z. S. Siedlce	5'36:10
15)	Z. S. Warsz.-Powązki	5'36:39
16)	Z. S. Żywiec	5'37:30
17)	Z. S. Pińsk	5'38:35
18)	Z. S. Piotrków	5'44:07
19)	K. P. W. Kowel	5'48:30
20)	Z. S. Łuków	5'49:57
21)	Z. S. Suchedniów	5'51:02
22)	Z. S. Fabr. Tyt. Poznań	5'51:08
23)	Łódź-Miasto Z. S.	5'51:24
24)	Och. Str. Poż. Rejów	5'51:42
25)	Z. S. Biała Podlaska	5'54:23
26)	Z. S. Zagożdżon	5'54:30
27)	Z. S. Tomaszów	5'56:48
28)	Z. S. Włodzimierz	6'01:33
29)	Z. S. Pińczów	6'04:05
30)	Z. S. Drohobycz	6'12:09
31)	Z. S. Bochnia	6'22:12
32)	K. P. W. Radom	6'34:09
33)	Z. S Jarocin	6'51:20

Wyniki II i III etapu czołowych drużyn strzeleckich.

1)	Z. S. Lublin	9,24:22
2)	Z. S. Przedp. gar. Poznań —	9'32:02
3)	Z. S. Wieliczka	9'34:38
4)	Z. S. „Orlęta"	9'36:21
5)	Z. S. Siedlce	9'39:14
6)	Z. S. Pińsk	9'49:52
7)	Z. S. Warsz.-Powązki	9'52:33
8)	Z. S. Żywiec	
9)	Z. S. Piotrków	
10)	Z. S. Biała Podlaska.	

Wyniki strzelania czołowych drużyn strzeleckich.

1) Z. S. Siedlce — 46 pkt.
2) Z. S. Biała Podlaska—30 pkt.
3) Z. S. Włodzimierz 28 pkt.
4) Przed. garn. Poznań 28 pkt.
5) Z. S. Łuków 27 pkt.
6) Z. S. Pińsk 24 pkt.
7) Z. S. Żywiec 23 pkt.
8) Z. S. Warszawa — Powązki 21 pkt.
9) Z. S. „Orlęta" Kraków 21 pkt.
10) Z. S. Lublin 20 pkt.

Obóz letni P. W. K. we Fronołowie

„Jedno w nas czucie, jeden duch,
Choć my z podróżnych wyszły
strzech,
I jedno hasło każda zna
Oj nie masz to jak P. W. K."

Nad szarą wstęgą Bugu, na leśnej polanie, między młodemi dębami, a wyniosłemi sosnami, rozłożono nasz namiot. Cisza, wszystko śpi, tylko za namiotami szumią drzewa, a w koło szemrze ulewa. Wstaje dzionek leniwie, słonko schowało się gdzieś za chmury, a może śpi gdzieś za obłokami. Wśród głuchej ciszy odzywa się głos metalowy gongu — wstawać pobudka, inspekcja budzi. W namiocie ruch, gwar, śmiechy, opowiadania i znowu gwizd, a pluton strzelecki z piosnką na ustach maszeruje na boisko. I oto słonko przebudzone otworzyło jedno zaspane oko, spojrzało zdumione, że ktoś ośmielił się wcześniej wstać— kto taki?—pluton strzelecki! Odrzuciło szybko opończę mglistą i zesłało na obóz całą kaskadę złotych promyków i wstał dzień piękny, słoneczny, ciepły. Po gimnastyce wszystko spieszy ochoczo pobrzękując menażkami, jemy szybko, bo za kwandrans czeka nas siatkówka, hazena, oszczepy, piłki dyski i t. d. I dwie godziny mijają jak dwie chwile, i znowu wykład o tem jak naszych żołnierzyków ratować rannych czy zatrutych gazem, jak obchodzić się z bronią, aby w razie potrzeby obronić siebie i drugich, poznajemy mapy wojskowe, abyśmy w przyszłości orjentowały się w terenie i tyle zajmujących, ciekawych rzeczy dowiadujemy się od naszych kochanych instruktorek, że trzeba przyznać rację słowom piosenki: „I jedno hasło każda zna, oj nie masz to jak P. W. K.!" i tak na pracy pożytecznej, cudownem w. f. mija dzień szybko i już słonko opuszcza naszą śliczną polanę wędruje dalej, nacieszywszy się widokiem zdrowych, wesołych, silnych dziewcząteк na naszym obozie we Fronołowie. Po kolacji godzina wypoczynku, pod namiotami siadają strzelczynie i opowiadają o swej doli żołnierskiej, a najdumniejsze te, których już żaden zarzut nie spotkał, ze strony naszej kochanej komendantki i milutkiego szefuncia. Trudno im było dogodzić, zwłaszcza w pierwszych dniach pobytu, bo zawsze coś z cywila w nas pozostało. Dziś już inaczej i będzie jeszcze lepiej, i może doczekamy się, że komendantka pochwali nasz pluton strzelecki. Ciemno się robi, gwiazdy mrugają gdzieś z boku wychyla się złoty sierp księżyca, dostrajamy się do przyrody i pod naszym namiotem ciszej się robi, zaczynamy myśleć po cywilnemu, w dzień na to niema czasu. Cała rodzina w naszym namiocie! Nasza mamusia strofuje dziateczki, że nie ma z nich pociechy, bo którejś znów buciki i guziki nie stały na baczność, tam z boku gadatliwa żona robi uwagi swemu długonożnemu mężowi, że w mustrze kroku dotrzymać nie umie, że niestałym zawsze i wszędzie a nawet i w marszu, gdzieś obok przyjaciel domu, łakomczuch zwłaszcza na słodycze, z buzią pełną chleba z miodem bawi się w fryzjera, praktykując na naszych włosach, a tu znowuż babka nasza kochana, co minutę się gniewa, a kwandrans się śmieje po każdem strofowaniu, zaczyna trajkotać, że menażka jakaś brudna pozostała, że papierek leży na cudnie zielenią froterowanej podłodze, że mundur nie w kostkę poskładany i aby przerwać naszej babki ekstazę upomnień, zaczynamy śpiewać „My się babki nie boimy, oj nie boimy, babkę oknem wyrzucimy, oj wyrzucimy!" Aż tu i dziadek wychodzi poważny, małomówny, przez binokle popatrzy na zgraję niesfornych wnucząt i desperacko machnąwszy ręką idzie do ogniska, mówiąc: nie gderać tylko iść za mną, bo już czas! A tam już płonie ognisko, rzucając najcudniejsze rakiety i błyski oświecając miłe twarzyczki naszego plutonu. I przy blaskach płomieni, płyną w przestrzeń, cichą, bezkresną nasze ukochane piosenki obozowe, o Jasku z pod Sącza, o żołnierzu tułaczu, o zielonym rozmarynie, o morowej Ludwice, co nie chciała kapelusia od Walusia, czasem przeleci piosnka o miłości i róż rwaniu, a wreszcie nasza najukochańsza pieśń, nasz hymn strzelecki: „My pierwsza brygada, strzelecka gromada", potem modlitwa, apel wieczorny, jeszcze trochę przekomarzań w namiocie, capstrzyk, a za parę minut cisza, wszystkie w objęciach Morfeusza, po całodziennej pracy śpią snem spokojnym, zdrowym i tylko za namiotem cicho szumią drzewa, a ciekawy księżyc swym promieniem otacza wnętrze naszego namiotu, zaglądając przez okienka do tej miłej rodziny Plutonu Strzeleckiego.

„Pluton Strzelecki" Fronołow.

Okręg warszawski w hołdzie dla czynu zbrojnego

W 16-tą rocznicę Czynu Legjonów wraz z całą Polską święci Okręg Strzelecki Warszawa wielkie Święto wymarszu I-szej Kadrówki, która pod wodzą Marsz. Józefa Piłsudskiego zaświadczyła orężnie, że Polska — to wielka rzecz, dla której w pewnym momencie trzeba umieć rzucić na szalę dobro swoje najcenniejsze — życie i krew...

W przeddzień uroczystości odbyła się w Kmdzie Okręgu I Związku Strzeleckiego odprawa pod przewodnictwem Kmdta Okręgu Mjra Ksawerego Stefańskiego.

Dnia 6 sierpnia o godz. 18 wieczorem odbyła się na dziedzińcu koszar Blocha zbiórka strzelców Garnizonu Warszawskiego ku upamiętnieniu rocznicy wymarszu Kadrówki, poprzedzona raportem i rewją oddziałów, mających wziąć udział w uroczystościach radomskich. Do zebranych w płomiennych słowach przemówił Z-ca Kmdta Okręgu por. Roman Żochowski, podkreślając znaczenie Czynu Strzeleckiego w dniu 6.VIII.1914 roku i obowiązki z podjęcia chwalebnego dzieła wynikające: jak przedtem prowadziliśmy walkę o zwycięstwo na placu boju, tak dziś nam strzelcom przychodzi być pionierami myśli państwowej i obrońcami Mocarstwowej Polski. Spontaniczne okrzyki ku czci Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Prezydenta Mościckiego i Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego zakończyły skromną żołnierską, niemniej, pamiętną uroczystość.

ŻYCIE STRZELECKIE

Co pewien czas piszemy do „Strzelca" by w ten sposób przypomnieć się, że jeszcze żyjemy w naszym prześwietnym Ozorkowie i co do wielkości prawie w drugiem mieście po Warszawie (!), a co najważniejsze chcemy cośkolwiek wspomnieć o naszej pracy.

Ponieważ obecnie w fabrykach są urlopy wypoczynkowe, to też korzystając z tej okazji, urządziliśmy dla kilkudziesięciu Strzelców parodniowy obóz w lasach państwowych nadleśnictwa Chrośno.

Na pięknej polanie leśnej wybudowano szałas z gałęzi sosnowych, jałowca i mchu, który służył za bardzo dobre schronisko podczas słot.

Nieco dalej urządzono kuchnię polową, na której stale widniały dymiące się kotły. Obok obozu pomiędzy drzewami zawieszono siatkę i z wielkim zamiłowaniem grano w siatkówkę.

Wszędzie słychać wesołe nawoływanie się strzelców, śmiechy, śpiewy i zabawę, a na twarzy każdego maluje się zdrowie i zadowolenie. Wieczory spędzaliśmy przy ognisku. To były najpiękniejsze chwile przeżyte w obozie. W cichy wieczór letni zgromadzeni wszyscy przy ognisku, słuchaliśmy z przyjemnością gawędy prowadzonej przez referenta kult oświat., a potem, następowały śpiewy tylko echo szeroko roznosiło melodje od gniska i niosło je hen w usypiający bór. Nie chciało się wtedy spać i dopiero rozkaz komendanta budził wszystkich z miłego nastroju. Czas był na spoczynek. Któregoś dnia odwiedzili nasz obóz członkowie Zarządu Oddziału z obwodowym ob. kapitanem Hobotem i wtenczas spędziliśmy cały wieczór przy ognisku na miłej pogawędce.

Bardzo dobrze było w obozie — lepiej jak w domu. Sami gotowaliśmy i to jeszcze jak smacznie (trochę zawsze było wszystko przypalone — ale to detal), a co najważniejsze tyle balsamicznego powietrza.

Niestety co dobre, to zawsze krótko trwa, to też musieliśmy zwijać manatki i wynosić się do miasta, gdyż właśnie kończyły się urlopy wypoczynkowe w fabrykach.

Wypoczęci i pokrzepieni na duchu weźmiemy się raźniej do pracy, a na drugi rok znów będziemy oddychali życiem obozowem.

Pisałbym jeszcze więcej, lecz obawiam się, że ob. Redaktor połowę skreśli z tego co już napisałem, coprawda ogromnie się tem nie przejmuję, lecz wolę już teraz skończyć, a za kilka tygodni znów coś napiszę z życia naszego oddziału.

Niezależnie od tego zorganizowaliśmy jednodniową wycieczkę wraz z oddziałem żeńskim również do okolicznych lasów, gdzie wesoło i mile spędzono kilka godzin.

W r. b. obsadziliśmy również obozy i kursy urządzone przez Zwierzchnie Władze, a mianowicie: 2 strzelczynie znajdują się na kursie dla kandydatek na komendantki w Budzowie, 2 strzelczynie w obozie w Fronołowie nad Bugiem, powrócili: 1 strzelec z kursu dla przodowników ćwiczeń cielesnych w Sierakowie, 2 z obozu rzemieślniczego w Sulejowie, oraz wyjeżdża 2 strzelców na kurs ćwiczeń cielesnych w Poznaniu.

Rocznica wymarszu Kadrówki w oddziałach strzeleckich

W związku z rocznicą wymarszu pierwszych Oddziałów Strzeleckich, odprawione zostało w dniu 10. VIII b. r. w kościele rzymsko - kat. uroczyste nabożeństwo przy współudziale Pana Starosty Michalskiego, prezesa Zw. Strzeleckiego, Inspektora Szkół Szewczyka, prezesa Zw. Przyjaciół Strzelca sędziego Łęczyńskiego, bur mistrza miasta Dr. Ciska, Oddziałów Zw. Strzel. wraz z Komendantem Powiatowym, oraz licznie zgromadzonej publiczności.

Po nabożeństwie udano się do świetlicy Strzeleckiej gdzie prezes Zw. Strzel. Inspektor Szewczyk wygłosił do zgromadzonych Strzelców — przemówienie, na temat „Czynu 6 sierpnia". Po przemówieniu wysłuchano przez radjo kazania ks. Biskupa Bandurskiego, wygłoszonego na zebraniu w Radomiu, na czem uroczystość z powodu niepogody została zakończona.

Z okazji rocznicy wymarszu pierwszej kadrówki, dnia 10 sierpnia 1930 r. staraniem miejscowego proboszcza ks. Witka, kapelana wojsk. w rezerwie, mjr. em. Andrzejewskiego i Zarządu Związku Strzeleckiego, odbyły się w Szczurowicach zawody strzeleckie z broni krótkiej wojsk. kal. 22, zawody sportowe i festyn.

Zawody strzeleckie i sportowe, jako pierwsze zawody w Szczurowicach wykazały dużą sprawność. Do zawodów zgłosili się zawodnicy z Oddziałów Szczurowice i Romanówka Szczurowiecka, wyniki z zawodów następujące:

I) Strzelanie małokalibrowe, na 25 mtr. do tarczy 10 pierśc., o średnicy koła czarnego 20 cm., leżąc z wolnej ręki: 5 strzałów.

1. miejsce zajął strzelec Wardyński Jan, osiągając 46 pkt. na 50 możliwych, 2) Stocki Władyskaw — 45 pkt., 3) Kosakiewicz Piotr 41 pkt.

II) Bieg 100 mtr. — 1. miejsce Dobrowolski Tadeusz 14 sek., 2) Stocki Jan 14 sek. $^{1}/_{5}$., 3) Jarosiewicz Stanisław 14 sek. $^{2}/_{5}$.

III) Rzut granatem wagi 800 gr. 1. miejsce Kosakiewicz Michał 47 mtr. 50 cm., 2) Fujarczyk Paweł 47 mtr., 3) Dobrowolski Tadeusz 45 mtr.

IV) Skok wdal. 1 miejsce Jarosiewicz Stanisław, 2 Stocki Władysław, 3 Fujarczyk Karol.

Nagrody dla najlepszych zawodników w strzelaniu dla 1 miejsca żeton bronzowy, dla 2 miejsca — książka „Życie i Czyny Józefa Piłsudskiego w obrazach. Nagrody dla zawodników sportowych pierwszych miejsc, zostały wydane — książki „Życie i Czyny Józefa Piłsudskiego" w obrazach.

Nagrody strzeleckie rozdał zawodnikom mjr. em. Andrzejewski, dla zawodników sportowych ks. proboszcz Witek.

Zainteresowanie zawodami publiczności było bardzo duże.

Zwycięzkich zawodników — publiczność rzęsiście oklaskiwała.

Po zawodach i festynie odbyła się zabawa taneczna, która wypadła bardzo okazale.

Czysty dochód z zabawy i z festynu przeznaczony został na budowę kościoła rzym. - kat. w Szczurowicach.

STRZELCY PRZY POŻARZE

7.VIII o godz. 6 rano we wsi Dobryń Duży, gminy Dobryń, powiatu Biała Podlaska wybuchł pożar. Do akcji ratowniczej przystąpił bezwłocznie miejscowy oddział Z. S. pod komendą plut. Z. S. Gruszeckiego Marcina w sile 20 ludzi z sikawką Straży ogniowej zorganizowanej jescze w roku 1928, lecz nie przejawiającej żadnej działalności i pożar zlokalizował w przeciągu 2 godzin nie dopuszczając do spalenia się sąsiednich budynków odległych od 3 — 6 metrów.

Podczas akcji ratowniczej wyróżnili się: 1) plut. Z. S. Gruszecki Marcin, 2) plut. Z. S. Grycik Antoni, 3) sekcyjny Z. S. Pyndryk Marcin, 4) st. strzel. Muszyński Bolesław, 5) strzel. Dobroliński Jan, 6) strzel. Harasimuk Feliks oraz miejscowi gospodarze: 1) Kondratiuk Józef i 2) Koryciński Ludwik.

NA STRZELECKIM SZLAKU

STRZELCZYNIE WILEŃSKIE W NIEMENCZYNIE.

Strzelczynie wileńskie wesoło gawędzą w lasku niemenczyńskim. Skończone uroczyste nabożeństwo i defilada. Teraz pora obiadowa. Porcje żołnierskie smakują młodym, roześmianym dziewczętom. Co prawda brakuje do obiadu noży, widelców i łyżek, lecz cóż to znaczy wobec wilczego apetytu i wyśmienitego humoru. Więc pakują prędko i basta... Choć łyżeczkami do herbaty. Wieczorem rozgrywka siatki. Grają dwa zespoły, strzelczyń wileńskich. Walczą ambicje. „Odbij piłkę!"

A serce bije. Podskok, hop. Odbita! Punkt!

Zwycięski uśmiech na ustach jednych, żal w oczach drugich. Bystre oczy komendantki pilnie, pytają co, kto? A serce zwycięstwa życzy... wszystkim.

E Marek.



Zespół strzelczyń wileńskich w czasie gry w siatkówkę w Niemenczynie.

KURS KROJU I SZYCIA W WILNIE.

W Wilnie zorganizowany został z inicjatywy Rady opiekuńczej kresowej kurs kroju i szycia dla strzelczyń oddziału żeńskiego. Trwał on 2 miesiące, w ciągu których nauczono słuchaczki zasad kroju i szycia bielizny damskiej, męskiej i dziecięcej. Przyznać jednak należy, że za mało czasu było do gruntowniejszego obznajmienia się z podawanym przez instruktorkę materjałem. Wobec tego same postanowiły uczestniczki od jesieni ten kurs pogłębić. Na zakończenie kursu zorganizowano małą wycieczkę.

Dzień wyznaczony na wycieczkę w góry Trzechkrzyskie powitany został przez strzelczynie okrzykami zadowolenia i radości. Zebrałyśmy się o godz. 4-ej popołudniu i w towarzystwie naszej miłej instruktorki, jednego z pracowników Rady Opiekuńczej Kresowej i...aparatu fotograficznego wyruszyliśmy w góry. Góry dość wysokie, strome i piaszczyste. Dużo kosztowało zabiegów, aby wejść na nie. Lecz odwagi nie brak, nie brak też żartów i śmiechu.

Nareszcie zziajane dostałyśmy się do szczytu góry, skąd podziwiałyśmy piękno krajobrazu. Pod nami w dole Wilno, tonące w zieleni. Przed nami góra Zamkowa, a na niej resztki zamku — wieża. Dalej hen daleko góry, pagórki bujne w zieleń. Ładnie! A tuż obok nas wznoszą się — na błękitnem tle niebios — trzy białe krzyże. Długo siadały dziewczęta, wstawały, klęczały, zbliżały się do aparatu i oddalały, chcąc się sfotografować jak najładniej. Kres temu położył energiczny głos fotografa, przywołującego do porządku i posłuszeństwa. Nareszcie cel wycieczki został osiągnięty. Zdjęcia zrobione. Zadowolone i wesołe wróciłyśmy do domu.

E. Marek.



Uczestniczki kursu na wycieczce krajoznawczej.

ZAWODY MARSZOWE ELIMINACYJNE POWIATU CZĘSTOCHOWA

Tradycyjnym zwyczajem w dniu 6.VII 1930 r. na trasie Częstochowa, Kłobucko, Wręczyca, Częstochowa wynoszącej 35 km odbyły się doroczne zawody marszowe Częstochowskiego powiatu Związku Strzeleckiego.

Do marszu tego stanęło 11 drużyn Zw. Strzeleckiego. Kierownictwo spoczywało w sprawnych rękach Kmdta Powiatu Ob. pow. por. Cekiery Marjana któremu dzielnie pomagało grono oficerów 7 pap.

Marsz ukończyło 10 drużyn przyczem poszczególne z nich osiągnęły czas:

1) Z. S. Kłobucko 4 g. 38 m. 35 sek.
2) „ Częstochowa 4 g. 58 m. 50 sek.
3) „ Wręczyca 5 g. 01 m. 05 sek.
4) „ Kamień Pol. 5 g. 25 m. 45 sek.
5) „ Kościelce 5 g. 50 m. 49 sek.
6) „ Przystajń 6 g. 16 m. 49 sek.
7) „ Piła 6 g. 26 m. 49 sek.
8) „ Truskolasy 6 g. 34 m. — sek.
9) „ Kamieńsko bez miejsca
10) „ Panki „

Zawody odbyły się przy ładnej pogodzie i przy tłumnie obstawionej trasie i mecie marszu. Po zakończonych zawodach przedstawiciel Prezydenta miasta Częstochowy P. Nowakowski oraz Komendant 27 Obwodu Z. S. Ob. Kpt. Filar — wręczyli zwycięzkim drużynom nagrody i dyplomy.

ROCZNICA CZYNU SIERPNIOWEGO u strzelców w Warszawie

Połączonemi siłami armji czynnej i Zw. Strzeleckiego urządzono w sali teatralnej Domu Żołnierza na Pradze uroczysty obchód ku upamiętnieniu wymarszu I Kadrowej w pamiętny dzień 6 sierpnia 1914 roku. Na pięknie przemyślany program złożyło się przemówienie, pokaz filmu i arcywesoła krotochwila legeńska. Ze względu na to, aby udostępnić możliwie jaknajwiększej ilości żołnierzy i strzelców wzięcie udziału w przedstawieniu, przedstawienie powtórzono 5 razy. Inauguracyjne przedstawienia dla żołnierzy garnizonu warszawskiego i strzelców tutejszego okręgu odbyły się przy zapełnionej widowni w obecności reprezentantów wojskowości i władz strzeleckich; drugie z rzędu przedstawienie zaszczycili swoją obecnością sędziwi, a dostojni bojownicy o Wielką Sprawę roku 1863, ci żywi łącznicy między dawnemi, a nowemi czasy. Kapitan Kowalewski wygłosił zajmującą prelekcję na temat: „Jakie wartości moralne wniosły Legjony do sprawy polskiej".



Zespół amatorski, który z werwą odegrał sztukę Bakali, wywołując salwy śmiechu wśród licznych widzów.

Kierownik referatu wychowania obywatelskiego okręgu I Związku Strzeleckiego prof. Markowski wygłosił płomienne przemówienie, w którem nakreślił dzieje walk polskich o niepodległość aż po pamiętny Czyn Legjonowy, co stać się miał koroną dążeń wolnościowych zgórą 100 lat gnębionego narodu. Oba przemówienia nagrodzono rzęsistemi oklaskami i entuzjastycznie podjęto okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Prezydenta Mościckiego i Wodza Narodu Marszałka Piłsudskiego. Jako drugą część programu wyświetlono przepiękny film historyczny p. t.: „Szlakiem Kadrówki", zestawiony artystycznie i umiejętnie z tygodników aktualności filmowych przez Wytwórnię Doświadczalną. Część trzecią programu wypełniła krotochwila pt.: Jak Kapral Szczapa wykiwał śmierć, zagrana z niebywałą werwą i humorem przez kółko amatorskie oddziału Strzelców - marynarzy.



Charakterystyczna scena z humorystycznej sztuki „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć".

Znaną tę sztuczkę Bronisława Bakali wyreżyserował ob. H. Wróblewski znakomicie.

Szuka ta, grana już w marcu 1928 r. przez zespół Zrzeszenia Artystów Scen Polskich w „Teatrze Odrodzonym" (obecny „Dom Żołnierza"), nie zrobiła jednak wtedy takiego wrażenia, jak obecnie. Młody zespół amatorski, złożony przeważnie ze strzelczyń i strzelców grał obecnie swoje role z zapałem i uczuciem, nadrabiając tym pewne niedociągnięcia, wynikające z braku rutyny aktorskiej.

Szczególnie Moryc wywoływał na sali salwy śmiechu. Wogóle zespół spisał się doskonale od Szczapy począwszy a na bol szewikach skończywszy. Niedługie antrakty wypełniała orkiestra amatorska Państwowej Wytwórni Karabinów. Przedstawienie zakończono zbiorowem odśpiewaniem Pierwszej Brygady. Na osobną wzmiankę zasługuje estetycznie wykonany „program obchodu", wydawnictwo Domu Żołnierza w Warszawie zawierający portret Komendanta i dwa Jego rozkazy z 6 sierpnia 1914 i 31 lipca 1919, na zakończenie dodano „Marsz Strzelców".

TYDZIEŃ SPORTOWY

Włosi nie przyjadą na mecz lekkoatletyczny do Polski, zawiadamiając o tem zaledwie na tydzień przed meczem!

Drużyna lekkoatletek japońskich gościła w Warszawie w przejeździe do Pragi.

Na olimpiadzie akademickiej w Darmstadzie Polacy uzyskali dość słabe wyniki.

Znany lekkoatleta Balcer uzyskał szóste miejsce na mistrzostwach świata w pięcioboju.

Polska ekspedycja wioślarska na mistrzostwa wioślarskie Europy wyjechała 9.VIII do Liege.

Międzynarodowe zawody reprezentacyjne Kraków — Praga odbyły się w Krakowie 15.VIII.

III - ci wyścig kolarski dookoła Polski rozpocznie się 27 bm, a zakończy — 7 września.

Drugi międzynarodowy konkurs awionetek zakończył się ostatecznie... zwycięstwem Niemców.

Zwycięzca raidu, Anglik kpt. Broad, zepchnięty został w próbach technicznych na 8 miejsce.

Najlepsi piloci polscy Płonczyński i Więckowski uzyskali 19 i 21 miejsce.

Mecz tennisowy Japonja - Polska rozpoczął się 12 b. m. zwycięstwem Japonji.

Sensacją sportową był remisowy wynik meczu Europa (Barcelona) — Legja 1:1, pomimo, że Hiszpanie byli groźniejsi.

Znakomita drużyna zawodowców austrjackich wiedeńska „Austrja" rozegrała w Poznaniu dwa mecze z „Warta" zakończone zwycięstwem 5:3 i klęską 0:2.

Rekordową ilość bramek strzeliła Pogoń w meczu ligowym z Ł. T. S. G., bijąc po 8:2.

Niespodzianka ligową było zwycięstwo „Wisły" nad „Ł. K. S." 1:0.

„Polonia" pobiła ‚Ruch" 4:1 po pięknej grze.

Na czele tabeli ligowej stoi nadal Cracovia z 20 pkt. po niej idą: Wisła (18), Legja (17), Warta (15), Polonia (13), Garbarnia (12), Pogoń (11), Ruch (11), ŁTSG (9), ŁKS (8), Czarni (7), Warszawianka (5).

Cracovia rozegrała mecz z Gewontem, zwyciężając zespół zakopiański w stosunku 21:0!

Strzelectwo wśród nauczycieli

Ruchliwa Sekcja propagandy funkcjonująca przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Broni Małokalibrowej, pragnąc rozbudzić zapał strzelecki na terenie szkół średnich — zorganizowała „Pierwsze Propagandowe Zawody Strzeleckie dla Nauczycieli Szkół Średnich", przeprowadzone z końcem czerwca b. r. na strzelnicy małokalibrowej Zw. Strzeleckiego.

Piękny cel — jak i sprawna organizacja — dały wyniki, jak na pierwsze tego rodzaju zawody, wcale niezłe.

Strzelania ułożone o programie nietrudnym, lecz typu zasadniczego, zgromadziły ogółem 19 zawodników w tem 4 panie— co jak na grono nauczycielskie i początki pracy Sekcji Propagandy — jest cyfrą pokaźną.

Na program zawodów składały się:

1) strzelanie z broni małokalibrowej długiej, typu dowolnego na odległość 50 mtr. do tarczy 50x20 cm. w dwuch serjach po 10 strzałów z postawy stojącej i leżącej i 3 próbne z każdej, dało wyniki:

a) z obu postaw na 200 możliwych:
1) P. Kulesza W. z Płocka 168 pkt.,
2) P. Frankiewicz F. z Warszawy 159
3) P. Strzemińska W. z Warszawy 158

b) z postawy stojącej:
1) P. Ziemkiewicz T. z Grochowa 81 pkt.
2) P. Kulesza z Płocka 79 pkt.
3) P. Strzemińska W. z Warszawy 71

c) z postawy leżącej:
1) P. Frankiewicz F. z Warszawy 90 pkt.
2) P. Kulesza W. z Płocka 89 pkt.
3) P. Olędzki W. z Ursynowa 88 pkt.

d) w klasyfikacji pań:
1) P Strzemińska W. 158 pkt.
2) Sędzinkosa E. 116 pkt.
3) P. Krukowska J. 69 pkt.

2. Strzelanie— z broni dowolnej krótkiej, na odległość 20 mtr. do tarczy 24½ x 12 cm, jedna serja 10 strzałowa plus 3 strzały próbne — dało wyniki:
1) Olędzki Wł. 29 pkt.
2) Ziemkiewicz T. 11 pkt.
3) Frankiewicz K. 11 pkt.

Zawody były propagandowym sukcesem dla PZBM — co do ilości zawodników — dały wyniki z broni długiej cal. 22 wcale niezłe przy rezultatach z broni krótkiej słabych.

Po zawodach na zorganizowanej uroczystości rozdania nagród zwycięzcom zostały wręczone:

a) P. Kuleszy Wacławowi — puhar ofiarowany przez Zarząd Główny Polskiego Związku Łuczników;

b) P. Frankiewiczowi Feliksowi — karabinek „Geco" ofiarowany przez Dyrektora Państwowego Urzędu W .F. i P. W.

c) P. Ziemkiewiczowi Teofilowi — plakieta, nagroda imienia Kuratora Okręgu Szkolnego Warszawskiego.

d) P. Strzemińskiej Wandzie — karabinek „Mauser" — nagroda Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Organizatorom należy przyklasnąć—jednocześnie życząc Okręgom Wojewódzkim Polskiego Związku Broni Małokalibrowej, aby naśladowały inicjatywę — pracę Głównego Zarządu PZBM — przez organizowanie podobnych zawodów na terenie szkół własnych.

J. L

POŻEGNANIE STAREGO PRZYJACIELA.

Dnia 5 sierpnia b. r. przedstawiciele Zarządu i Komendy Podokręgu Związku Strzeleckiego na Wołyniu, wraz z delegacją oficerów Z. S., wręczyli p płk. Stanisławowi Kalabińskiemu b. D-cy 24 pp. z racji jego przeniesienia do K. O. P. do Grodna na stanowisko d-cy brygady, pamiątkową szablę. Szabla wykonana na zamówienie, bogato złocona. Na klindze wytrawiony napis z jednej strony: „Bóg i Ojczyzna", z drugiej: „Pułkownikowi Stanisławowi Kalabińskiemu, D-cy 24 pp., przyjacielowi z czasów przedmajowych, Związek Strzelecki na Wołyniu.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

p. o. Redaktor: Józef Korpała, Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.

W Polskim Hollywodzie



Z obrazu „Na Sybir”

Przed dziesięciu laty, wówczas jeszcze, kiedy produkcja nasza wychodziła z powijaków, wypowiadając się o roli aktora scenicznego w filmie przewidywał Frenkiel, iż o wyborze ekranu, czy sceny decydują warunki zewnętrzne i specjalne zdolności że wytworzy się pewne zróżniczkowanie zawodów, jak wszędzie w życiu.

Grał on wówczas w jednym z pierwszych filmów krajowych — w „Chłopach" i skromnie, jak zawsze, mówił o sobie. Bo jeśli ten prymityw polskiej produkcji mógł być nazwany filmem, to tylko dzięki znakomitemu typowi, który odtworzył Frenkiel, grając w nim starego Borynę.

I po tym obrazie Frenkiel występował wiele, wiele razy, nigdy nie zawodząc pokładanych w nim nadziei — ze zwykłą sobie werwą i specyficznym humorem, jak przystało na niego.

Czy teraz, wobec nowych możliwości, które przed nami otwiera film dźwiękowy, da nam z siebie jeszcze więcej? Z pewnością, gdyż z chwilą, kiedy wobec faktu dokonywanego — przejścia na dźwiękowce zrobiliśmy przegląd naszych sił — jego, jako znakomitego aktora scenicznego, mistrza żywego słowa wybraliśmy na hetmana, który z pewnością poprowadzi za sobą zastępy młodych ku wyżynom doskonałości.

Bo Frenkiel — toć przecież ten, co od dziesiątków lat dzierży w swem ręku berło przekazane mu przez wielkich jego poprzedników, hetmańską buławę na scenie polskiej.

No dobrze, a Węgrzyn?...

Cóż robić — o Węgrzynie pomówimy innym razem, bo i na nim nie kończy się lista aktorów teatralnych, biorących udział w filmie, bo jest i polski Jannings — Bogusław Samborski, i miły nasz Jurek Leszczyński i kilku jeszcze innych... pułkowników.

Zanim przejdę do dalszej rewji naszych sił filmowych, muszę poruszyć niezmiernie ciekawe zagadnienie, dotyczące samego doboru tych sił.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, iż aktora do filmu należy szukać w teatrze. Co tu mówić — aktor, który ma doświadczenie obracania się na scenie, tę pewną konieczną dozę swady, otrzaskania się — no a przedewszystkiem studja, musi być więcej wartym od człowieka surowego, amatora, choćby nawet posiadającego najidealniejsze warunki zewnętrzne!.. Pozory — i tylko. A doświadczyli tego wszyscy reżyserzy zarówno u nas jak i zagranicą. Pozory...

Posłuchajmy np., co mówi w tym względzie wytrawna aktorka sceniczno-filmowa, p. Seweryna Broniszówna:

„Według mnie aktorzy teatralni do filmu nie nadają się. W filmie konieczna jest przedewszystkiem ekspresja zewnętrzna. Ponadto nie wyobrażam sobie, aby aktor sceniczny mógł znaleźć jakąkolwiek satysfakcję w pracy nad filmem. Być może, że satysfakcją jest otrzymany rezultat, o ile film jest dobry, ale uważam za wykluczoną podczas pracy wszelką radość twórczą. W teatrze zależnąą jestem tylko od siebie samej, podczas zaś zdjęć filmowych staję się zerem. Wszystko jest ważniejsze ode mnie, wszystko ma wpływ na ostateczny wynik, nawet światło i aparaty, i t. d. Nie mam nawet możności wżycia się w daną postać, bo odtwarzam ją po kawałeczku..."

I dlatego też, nie uchybiając bynajmniej talentowi słynnych naszych aktorów — jeden z pionierów polskiego filmu, Wiktor Biegański, będący — dodać tu należy — jednocześnie autorem teatralnym — poszedł po innej drodze. Jego to zasługą jest „wykopanie" pierwszorzędnych sił — ot tak, poprostu z ulicy, z szarego, bezbarwnego tłumu. Zaangażował. Zagrał — i okazało się, że niejeden z tych nowokreowanych artystów ma wiele talentu. Takimi są: Oktawjusz Kaczanowski, Leszek Owron i wielu innych. Grają po dziś dzień i na zawsze zostaną wiernymi żołnierzami z pod znaku X-ej Muzy.

Nie inaczej zresztą bywa i zagranicą, a Hollywood, ten raj wyśniony wielu młodych i leciwszych [illegible] kinomanów z całego świata, marzący[illegible] o niebywałej karjerze filmowej — [illegible]ywood zapełniony jest gwiazdami p[illegible]ego pochodzenia.

Obie te kateg[illegible]tystów filmowych żyją ze sobą w [illegible]ej zgodzie, gdyż, operując w swojej grze jednakowemi danemi — z których najważniejsza to t. zw. fotogeniczność — są zrównani do jednego mianownika.

A teraz powróćmy do właściwego tematu.

Samborski — na imię ma Bogusław, pochodzi z teatru Polskiego, którego stanowi prawdziwą chlubę, skarb — perłę. Nazywają go polskim Janningsem i istotnie, kiedy niedawno grał w Berlinie, dość powściągliwi względem nas Niemcy nie mogli ukryć swego podziwu z powodu podobieństwa gwiazdora polskiego do ich bożyszcza.

Niema ostatnio obrazu, w którymby nie grał.

Przepadają za nim — panowie reżyserzy za inteligentną grę, publiczność — za wielki talent i nader sympatyczną postać nawet w tych rolach, w których musi być arcypsem, wisielcem.

A Samborski gra i grać będzie genjalnie — bo kocha film, bo wierzy w przyszłość polskiej sztuki filmowej, bo — co tu mówić — artystą jest wielkim, z Bożej łaski...

Chcecie wiedzieć, jakiego zdania jest o filmie? Oto posłuchajcie, co mówił mi niedawno:

„Zawsze krwawiło mi serce, gdy widziałem jak marnują się u nas talenty, jak powstają obrazy — lichoty, obliczone na zaspokojenie minimum wymagań niewybrednej publiczności. Jest to błąd naszych producentów, którzy mniemają, że utwór artystyczny nie może być kasowym. Artyzm miałby popłacać. Ależ przeczą temu dziesiątki filmów zagranicznych... Publiczność nasza potrafi ocenić rzeczy naprawdę artystyczne.

Możliwości polskiego filmu są o wiele większe, niż dotychczasowe rezultaty. Mamy przecież pierwszorzędny materjał aktorski, zdolnych operatorów i reżyserów, ale trzeba im dać pole do pracy. Trzeba — ambicji artystycznej dyrektorów (finansowych) naszych wytwórni".

I jak tu nie wierzyć w nasze siły, skoro ludzie) bezpośredni, stykający się z filmem, z pogardą patrzą na ludzi małego ducha, co wciąż kraczą i utyskują na wszystko, co nasze i, zamykając oczy na dodatnie rzeczy naszego dorobku, wytykają wszystko, co najgorsze, jak niedawno wyświetlana „Skrzynka Pocztowa", lub „Człowiek o Niebieskiej Duszy".